MIŃSKIE SIŁACZKI

TARAS SZEWCZENKO W WILNIE

MIKOŁAJ SKLAR

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 6 (161) CZERWIEC 2019



MONIUSZCE W HOŁDZIE

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 6 (161) CZERWIEC 2019





1885. Pożar Grodna

Po pożarze w mieście nad Niemnem postawa naszych przodków po raz kolejny w historii poświadczyła o niezłomności polskich charakterów

13

Ateny – macierz cywilizacji

Wartości, jakie zawierają kultura i filozofia grecka, są absolutnie niezbędne w rozwoju duchowym każdego Europejczyka

25

Na pierwszej stronie okładki: Dyrygenci Władimir Bormotow oraz Jan Miłosz Zarzycki podczas koncertu Moniuszkowskiego na Nowym Zamku w Grodnie. Fot. Irena Waluś

Na ostatniej stronie okładki: Bożena Worono, zdobywczyni I miejsca na tegorocznym festiwalu Malwy w Grodnie. Fot. Irena Waluś

REDAKTOR NACZELNA: *Irena WALUŚ*
i.walus@op.pl
tel. +375 29 949-35-09

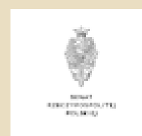
KOREKTA: *Danuta KARPOWICZ*
SKŁAD I ŁAMANIE: *Alaksiej SALEJ*

ARCHIWUM: KRESY24.PL/ARCHIWUM-MAGAZYNU-POLSKIEGO/
OKŁADKA: MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE



PRENUMERATA POLSKA:
Fundacja Wolność i Demokracja,
Al. Jerozolimskie 30 lok.14
00-024 Warszawa, tel. (22) 628-85-05

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.



Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą w 2019 roku

Grodno budzi się wraz z turystyką



IRENA WALUŚ
REDAKTOR NACZELNA
«MAGAZYNU POLSKIEGO NA UCHODŹSTWIE»

Białoruś zbyt długo pozostawała «białą plamą» na mapie turystycznej Europy: póki władze rozważały – czy wprowadzić ruch bezwizowy, czy nie. W końcu ponad dwa lata temu zdecydowały na «tak». Obecnie, gdy turysta przekracza granicę na lotnisku w Mińsku, może zabawić w ciągu 30 dni na całej Białorusi. Istnieje także możliwość lokalnego ruchu do Grodna i Parku Kanał Augustowski oraz Brześcia i Puszczy Białowieskiej, ale już na krócej – na 10 dni, a wjechać można autem, autobusem lub pociągiem.

Z wprowadzeniem ruchu bezwizowego liczba turystów rośnie. Pod tym względem liderem stało się Grodno, jest najchętniej odwiedzane przez turystów zagranicznych. Trudno się dziwić – tu pozostała wielka historia... Mieczysław Goj, przewodniczący grodzieńskiego miejskiego komitetu wykonawczego zaznaczył, że przez dwa lata, odkąd działa wjazd bezwizowy, Grodno odwiedziło 140 tys. turystów z 70 krajów. Zdaniem urzędnika, to duży sukces, bo przedtem miasto odwiedzało 4-5 tys. obcokrajowców.

Dobrze by było, żeby ruch bezwizowy działał na terytorium całego kraju niezależnie od tego, czym turysta przekroczy granicę i gdzie. Gdy turysta przybędzie do Grodna na 10 dni, to brakuje mu atrakcji do zwiedzania na tyle dni – chyba, że przyjedzie do sanatorium. A tak chętnie by pojechał do Bohatyrowicz i Miniewicz, może do Wasiliszek i koniecznie na Nowogródczyznę, a dalej do Nieświeża. Na razie jednak władze nie są gotowe na taki krok «ze względów bezpieczeństwa».

Ożywienie turystyki ma same dobre strony. Dzięki niej w Grodnie i okolicy wzrosła liczba inwestycji, zwłaszcza związanych z turystyką. Rozwija się miejska infrastruktura, otwarto nowe hotele, apartamenty, hostele i planuje się jeszcze w tym roku kilka kolejnych. Sytuacja z zakwaterowaniem jest lepsza, ale nadal brakuje hoteli, szczególnie tanich. Sytuację z zakwaterowaniem rozpoczęły ratować pobliskie sanatoria, turyści są zadowoleni, bo mają tam ładną przyrodę, a także baseny czy nawet aquapark.

Dwa lata temu był duży problem, gdzie można w miarę szybko i tanio zjeść obiad. Jak zaznaczył Goj, otwarto nowe kawiarnie, a dokładnie 24 nowe obiekty na ponad 900 miejsc, w tym roku powstaną kolejne na 300 miejsc.

W związku z rozwojem turystyki rozpoczął kursować po Niemnie statek wycieczkowy. Pojawiły się dwie placówki do obejrzenia panoramy miasta, pierwsza na lewym brzegu Niemna, druga na dachu centrum handlowego Niemen. Stamtąd jednak zobaczyłam widok starej części miasta bez drzew. Goj obiecał, że w tym roku zostanie posadzono 3 tys. drzew i 2 tys. krzaków, co prawda w sypialnych dzielnicach miasta na Olszance, Dziewiatówce, Wiszniowcu oraz Foluszu.

Ożywiła się współpraca z Polską, a szczególnie transgraniczna. Jednym z projektów jest Szlak Tyzenhauza – szlak rowerowy Sokółka-Grodno, realizowany wspólnie z Sokółką dla promowania wspólnego dziedzictwa kulturowego, historycznego i przyrodniczego. W jego ramach odbędzie się w Grodnie rekonstrukcja zabytkowego budynku na pl. Tyzenhauza z czasów słynnego starosty grodzieńskiego, w którym do niedawna mieściło się archiwum. Znajdzie się tu Galeria Tyzenhauza, sale reprezentacyjno-konferencyjna, wystawowa i koncertowa.

Mimo radosnych wypowiedzi urzędników, że przyjazd turystów zwiększył się wielokrotnie, to i tak to jest bardzo mało. Niestety, kraj musi płacić przez wiele lat z powodu stagnacji turystycznej. Przyciągnięcie fali zagranicznych turystów jest niemal niemożliwe. Gdyby ruch bezwizowy wprowadzono ponad 20 lat temu, sytuacja z turystyką nie byłaby gorsza niż u sąsiadów, np. Litwy. Dla porównania: Wilno odwiedza rocznie 429 tys. obcokrajowców, a całą Litwę – 2-3 mln zagranicznych gości.

Międzynarodowy serwis Priceonomics, na podstawie danych Banku Światowego, ocenia kraje wg liczby przyjmowanych turystów zagranicznych w stosunku do liczby mieszkańców. Na jednego obcokrajowca odwiedzającego RB przypada 68 mieszkańców kraju, daje to pozycję między Sudanem a Burkina Faso. Na Litwie zaś jest jeden na jednego.

A teraz popatrzymy, co zobaczy turysta, wjeżdżający do Grodna. Zdziwi się, gdy zobaczy bloki, wznoszone w technologii z ub. stulecia, autobusy i trolejbusy nadgryzione zębem czasu. Na honorowym zaś miejscu – czołg T34, pomnik Lenina i innych dziejopsujów, mówiąc językiem Gombrowicza, których miejsce już dawno jest na śmietniku historii ■



DEPUTOWANA ALENA ANISIM

Białoruski bez wsparcia

Łukaszenko nie widzi potrzeby wspierania języka białoruskiego.

Organy rządowe storpedowały projekt ustawy regulującej pozycję języka białoruskiego, który przegrywa z dominującym rosyjskim. Bez wsparcia z góry białoruski nie ma żadnych szans.

Projekt ustawy przygotowała opozycyjna deputowana, przewodniczącą Towarzystwa Języka Białoruskiego, Alena Anisim. Rozesłała dokument do różnych struktur rządowych z propozycją włączenia go do planu kalendarza prac nad projektami ustaw na rok 2020.

Administracja Prezydenta w liście przypomina, że zgodnie z konstytucją, w RB obowiązują dwa języki i każdy obywatel ma prawo do używania języka ojczystego i wyboru języka komunikacji.

Wg statystyk opublikowanych na stronie internetowej Ministerstwa Edukacji, w roku szkolnym 2016-2017, w klasach 1-11 uczyło się ok. 967 tys. dzieci, z czego 128,6 tys. (13,3%) uczęszczało do klas z językiem białoruskim. Wg danych za 2018 r. w Mińsku funkcjonowało 10 szkół, w których nauka odbywała się w języku białoruskim.

Długi przedsiębiorstw

Przekroczyły już PKB kraju.

Wg danych na 1 stycznia 2019 r., zadłużenie przedsiębiorstw osiągnęło poziom 123,6 mld rubli, czyli o 2 mld więcej niż roczny PKB. Ponad 60% tej kwoty przypada na spłaty kredytów i pożyczek. Większość swoich dochodów przedsiębiorstwa wydają na spłatę zadłużenia – podaje gazeta «Belarusy i Rynok».

W 2018 r. na spłatę kredytów i pożyczek przedsiębiorstwa przeznaczyły 60,7 mld rubli, co stanowi 27,3% całkowitych przychodów lub 58,3% wartości dodanej brutto. Dla porównania: w 2017 r. długi wynosiły 3,9 mld rubli.

Jak zauważa gazeta, białoruska gospodarka «pracowała» na taki wynik przez lata. W latach 2011- 2017 średni roczny wzrost zadłużenia wyniósł 41,5%, w tym przeterminowane (niespłacane) kredyty i pożyczki – 64%. Jednak już sama tendencja wzrostu zadłużenia przedsiębiorstw raczej nie pozwoli rządowi spać spokojnie.

W skrócie

UE opublikowała raport na temat przestrzegania praw człowieka i demokracji na świecie w 2018 r. W RB nie zaszła żadna istotna zmiana.

Legendarny białoruski poeta Sławamir Adamowicz stanie przed sądem za ekstremizm w artykule sprzed 9 lat.

KGB zatrzymał Andrieja Utiurina, zastępcę szefa Rady Bezpieczeństwa i b. szefa ochrony Łukaszenki.

W Moskwie odbyły się 24 maja rozmowy między premierem RB i szefem rosyjskiego rządu ws. integracji z Rosją.

Putin odwołał ambasadora FR w Mińsku Michaiła Babicza, mianował zaś wiceprzewodniczącego Rady Federacji Dmitrija Miezencowa.

Rosja wypompuje z Białorusi i Polski ponad 1 mln ton ropy zanieczyszczonej związkami chloroorganicznymi z rurociągu «Przyjaźń».

Funkcjonariusze litewskiej Służby Celnej zatrzymali na granicy z Białorusią eksportowe wersje chińskich systemów rakietowych.

Na Cmentarzu Północnym w Brześciu odbył się 23 maja uroczysty pochówek szczątków ponad 1200 Żydów, ofiar getta, zamordowanych przez Niemców w 1942 r.

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK



WIECZÓR WYBORCZY W SZTABIE PIS

Wybory do Europarlamentu

Polacy 26 maja wybrali posłów do Parlamentu Europejskiego.

Prawo i Sprawiedliwość otrzymała 45,38% głosów, co przekłada się na 27 mandatów. Koalicja Europejska zdobyła 38,47% i ma 22 mandaty, a Wiosna odpowiednio 6,06% głosów i 3 mandaty. Pozostałe ugrupowania znalazły się poniżej progu wyborczego. Frekwencja wyniosła 45,68%. Próg wyborczy wynosi 5% głosów.

PiS będzie czwartą największą partią narodową w Parlamencie Europejskim.

W PE w kadencji 2014-19 zasiada 751 europosłów. Po wystąpieniu Wielkiej Brytanii z UE pozostanie 705 europosłów. Polska otrzymała jeden dodatkowy mandat. Wybrano 52 posłów, jeden będzie w «stanie zawieszenia» i nie obejmie mandatu. Dopiero po wyjściu Wielkiej Brytanii z UE jego mandat zostanie «odwieszony».

Eurowybory odbywają się w krajach Unii Europejskiej co pięć lat. PE jest instytucją, która reprezentuje interesy obywateli Unii. Wybiera go 360 mln obywateli UE.

Poprawki do ustawy

Senatorowie RP wprowadzili poprawki do ustawy o Karcie Polaka.

Jedna z nich skraca z 90 do 30 dni termin, w jakim właściwe organy mają obowiązek przedstawić informację, czy wobec osoby wnoszącej o Kartę Polaka zachodzą okoliczności określone w ustawie, przemawiające za odmową przyznania Karty.

Nowelizacja ustawy zakłada rozszerzenie działania Karty Polaka na wszystkie kraje świata. Karta potwierdza przynależność do narodu polskiego i obecnie jest przyznawana osobom polskiego pochodzenia żyjącym w 15 krajach za wschodnią granicą, powstałych lub odrodzonych po rozpadzie ZSRR, które nie uznają podwójnego obywatelstwa.

Posiadacze Karty Polaka, przyjeżdżający do Polski z zamiarem osiedlenia się na stałe, dostaną bezpłatnie kartę stałego pobytu, po roku otrzymają obywatelstwo polskie, będą mogli liczyć na pomoc w okresie adaptacji.

Teraz nowelizacja trafi z powrotem do sejmu.

W skrócie

Pierwsze sześcioraczki w Polsce urodziły się w Krakowie. Sześcioraczki rodzą się bardzo rzadko – statystycznie raz na 4,7 miliarda ciąż na świecie!

Rząd przyjął obszerną nowelizację Kodeksu karnego, która zakłada m.in. podwyższenie górnej granicy kar za pedofilię z 25 do 30 lat.

1800 cisów posadzono w Wigierskim Parku Narodowym. Park chce przywrócić na Suwalszczyźnie lasy cisowe, które występowały tam ponad 170 lat temu.

Ustanowiono rekord świata w masowym zaśpiewaniu pieśni «Prząśniczka» Moniuszki z opery «Halka» – ok. 3 tys. osób zaśpiewało ją na Małym Rynku w Krakowie.

Ok. 10 tys. osób uczestniczyło 2 maja w Marszu Żywych, będącym wyrazem pamięci o ofiarach Holokaustu, w b. niemieckim obozie Auschwitz.

Będą utrzymane dotychczasowe warunki finansowania w Wielkiej Brytanii dla studentów UE rozpoczynających studia w 2020/21 r. To ucieszyło Polaków wybierających się tam na studia.

Na granicy polsko-białoruskiej w Kuźnicy Białostockiej znaleziono niewybuch z czasów II wojny światowej.

Wg badania CBOS 56% respondentów uważa, że większość polskich mediów jest stronnicza.

PRZYGOTOWAŁA
ANNA MALINOWSKA

30 lat działalności harcerstwa

11 maja w Wilnie odbył się XXI Zjazd Związku Harcerstwa Polskiego na Litwie.

Zjazd ZHPnL rozpoczął się od apelu na placu przed budynkiem Wileńskiej Akademii Sztuk Pięknych. Obecna na uroczystości ambasador RP na Litwie Urszula Doroszewska, dziękując harcerzom za ich służbę, przypomniała własne doświadczenia z czasów, gdy była harcerką.

Harcerstwo powołano na Litwie 30 lat temu. Obecnie Związek Harcerstwa Polskiego na Litwie ma 720 członków i ponad 30 drużyn. To druga pod względem liczebności organizacja skautowa na Litwie.

Przewodnicząca litewskich skautów Ieva Brogienė życzyła harcerzom dalszego rozwoju oraz dziękowała za współpracę. Naczelniczka ZHP Anna Nowosad wyraziła radość, że od 30 lat na Wileńszczyźnie widać harcerskie mundury.

Wiesław Turzański, Sekretarz Generalny Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej, przypomniał zgromadzonym o początkach odradzania harcerstwa na Litwie.


JOANNA BOŻERODSKA

PODCZAS ZJAZDU ZHPNL

Na zjazd zgłoszonych zostało 89 harcerzy, w tym 40 instruktorów. Przewodniczący organizacji phm. Paweł Giliauskas złożył sprawozdanie z działalności w ciągu minionych dwóch lat. Harcerstwo to nie tylko zbiórki, obozy i biwaki, to przede wszystkim służba. Światełko dla Rossy, akcja wsparcia budowy hospicjum dla dzieci Drzewo Nadziei, Betlejemskie Światełko Pokoju – to zaledwie kilka przykładów harcerskiej służby. Phm. Paweł Giliauskas uważa, że najważniejsze osiągnięcia organizacji to jej «rozpoznawalność i dobra reputacja».

Nowo wybrana przewodnicząca Julia Darjina powiedziała: «Przyjaźń, braterstwo i pełnienie służby niezmiennie jest tym, co przyciąga do harcerstwa».

Polska Wiosna Teatralna

Już po raz dziewiąty odbyła się we Lwowie Polska Wiosna Teatralna. Ten festiwal to wielkie święto polskiej kultury.

IX Polska Wiosna Teatralna we Lwowie trwała od 28 kwietnia do 5 maja. Spektaklem, który otworzył tegoroczny festiwal, była wystawiona w kościele katedralnym «Historyja o chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim» Mikołaja z Wilkowiecka.

Na lwowskich scenach gościły zespoły AA Vademecum z Wiednia ze sztuką «Operetka» Witolda Gombrowicza oraz Zespół Teatralny im. J. Cieńciały MK PZKO z Wędryni z Zaolzia, który przedstawił dwie jednoaktówki Aleksandra Fredry «Nikt mnie nie zna» oraz «Świeczka zgasła». Spektakle odbyły się we Lwowskim Obwodowym Teatrze Lalki oraz w Lwowskim Akademickim Teatrze im. Ł. Kurbasa.

Współpraca polskiego teatru z Wędryni z Polskim Teatrem Ludowym ze Lwowa trwa już ponad 20 lat. Rokrocznie publiczność we Lwowie czeka na polski teatr z Czech, na Zaolziu zaś oczekują występów lwowiaków. Od kilku lat trwa współpraca także z teatrem z Wiednia. Polska Wiosna Teatralna jest efektem wieloletniej przyjaźni polonijnych aktorów z różnych zakątków Europy. Spotykamy się także na festiwalu teatralnym w Wilnie.

Ostatnim spektaklem tegorocznego święta teatralnego we Lwowie były dwie jednoaktówki A. Fredry w Teatrze Lalek. Teatr z Wędryni przeniósł publiczność w krainę fredrowskiego humoru i pięknej polszczyzny. Spektakl wyreżyserował dyrektor Janusz Ondraszek. Spektakl na podstawie dramatu Gombrowicza wystawił dzień wcześniej zespół AA Vademecum z Wiednia, wyreżyserowała go Lena Szurmiej.

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK

Wybory Czerwcowe 1989

Rok 1989 obfitował w przełomowe wydarzenia, ale najważniejszym z nich były wybory do parlamentu z 4 czerwca.

Podczas I tury wyborów miliony Polaków zadały przy pomocy kartki wyborczej śmiertelny cios władzy ludowej. Wynegocjowana przy okrągłym stole ordynacja przewidywała, że w demokratycznych wyborach wyłoniony zostanie wówczas tylko Senat. Do Sejmu 65% mandatów zagwarantowano dla PZPR i jej sojuszników.

Poparcia kandydatom «Solidarności» udzielili nie tylko znani polscy artyści i ludzie kultury, ale także zachodnie gwiazdy (m.in. Jane Fonda, Yves Montand i Steve Wonder). 8 maja w nakładzie 150 tys. egzemplarzy ukazał się 1. numer «Gazety Wyborczej».

Frekwencja wyniosła 62%. Kandydaci «Solidarności» do Sejmu uzyskali w I turze wyborów 160 ze 161 możliwych do zdobycia miejsc w parlamencie. Na uzyskanie jednego mandatu brakującego do absolutnego zwycięstwa, kandydat «Solidarności» miał szansę w II turze. Druga tura wyborów odbyła się 18 czerwca. Uczestniczyło w niej zaledwie 25% uprawnionych do głosowania. «Solidarność» zdobyła jedyny brakujący jej mandat poselski oraz 7 z 8 pozostałych jeszcze do obsadzenia mandatów senatorskich. Jako jedyny kandydat «Solidarności» przegrał wybory Piotr Baumgart, startujący w województwie pilskim.

Wybory czerwcowe miały kluczowe znaczenie dla upadku reżimu komunistycznego i narodzin III Rzeczypospolitej.

Krzysztof Zanussi

Reżyser filmowy, teatralny, scenarzysta, producent, eseista, filozof. Ur. 17 czerwca 1939 r. w Warszawie.

Absolwent fizyki na Uniwersytecie Warszawskim, filozofii na UJ, studiów reżyserskich w Państwowej Wyższej Szkole Filmowej Telewizyjnej i Teatralnej w Łodzi.

W ll. 1971-1983 wiceprezes Stowarzyszenia Filmowców Polskich, a w ll. 1975-1977 przewodniczący Rady Polskiej Federacji Dyskusyjnych Klubów Filmowych. Dyrektor Studia Filmowego «Tor». Od 1987 r. członek Komitetu Kinematografii. W 1990 r. został wybrany na Prezydenta Federacji Europejskiej Realizatorów Audiowizualnych. Konsultant Komisji Pontyfikalnej ds. Kultury w Watykanie. Członek Europejskiej Akademii Filmowej. Od 1997 r. członek Papieskiej Akademii Sztuk Pięknych i Literatury. Był Prezydentem Stowarzyszenia Eurovisioni. Członek Polskiego PEN-Clubu i Stowarzyszenia Pisarzy. Profesor Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.



Wojciech OLSZANKA/East News

KRZYSZTOF ZANUSSI

Filmy Zanussiego są kinem autorskim. Prawie do wszystkich sam pisał scenariusze. Nie da się ich zaliczyć do jakiegoś nurtu polskiej czy światowej twórczości filmowej. Reżyser nie ulega modom ani cudzym gustom. Sam mówi: «Moje kino wywodzi się przede wszystkim z literatury, jest rodzajem ludzkiej mowy. Idea wizualności kina zawsze budziła moje wątpliwości».

W filmach porusza odwieczne problemy: miłości, śmierci, szczęścia i sumienia, wolności i zniewolenia, moralnych wyborów. «Na początku swojej kariery kręcił wyjątkowo nowatorskie filmy, teraz stał się klasykiem kina» – napisał o nim Łukasz Maciejewski.

Zajmuje się także działalnością pedagogiczną i reżyserią teatralną. Reżyseruje w teatrach w Mediolanie, Palermo, Rzymie, Paryżu, Lozannie, Bonn, Bazylei, Krakowie, Poznaniu i Warszawie. Otrzymał wiele prestiżowych nagród i odznaczeń polskich i zagranicznych, nie sposób je wymienić. Otrzymał tytuł doctora honoris causa 10 uczelni w Polsce i za granicą.

PRZYGOTOWAŁA
ANNA MALINOWSKA

«Kolorowe Nutki»

W tym roku Konkurs Polskiej Piosenki Dziecięcej i Młodzieżowej «Kolorowe Nutki» startował po raz 7. w dn. 5 maja. Uczestniczyło w nim 16 solistów i 10 zespołów wokalnych, którzy przybyli z całej Białorusi. Każdy uczestnik konkursu zaśpiewał po dwie piosenki w języku polskim.

Oceniały występy młodych uczestników jurorki: Barbara Maj – znana piosenkarka i artystka kabaretowa z Białegostoku, Agnieszka Glińska – pianistka i kompozytorka, oraz konsul Izabela Rybak z Konsulatu Generalnego RP w Grodnie. Soliści wystąpili w trzech kategoriach wiekowych: 6-10 lat, 11-13 i 14-15 lat oraz dziecięce i młodzieżowe zespoły wokalne, wiek uczestników których nie przekroczył 15 lat.

Niektóre występy wzruszyły publiczność do łez. Jak np. występ Władysława Rydkina z Wilejki, który zaśpiewał piosenkę «Czerwone maki na Monte Cassino». Konsul Izabela Rybak i prezes ZPB Andżelika Borys podziękowały także rodzicom i opiekunom za doskonałe przygotowanie dzieci do konkursu i za to, że uczą dzieci języka polskiego.

Niektórych uczestników za parę lat na pewno zobaczymy na festiwalu Malwy, który jest organizowany dla młodzieży.



Jurorki konkursu «Kolorowe Nutki»: Agnieszka Glińska, konsul RP w Grodnie Izabela Rybak i Barbara Maj

Irena Waluś

Irena Waluś

Publiczność podczas konkursu



Irena Waluś

Występ Złaty Bagrec z Radunia



Irena Waluś

Ksenia Smolska z Mołodeczna wyśpiewała trzecie miejsce



Irena Waluś

Władysław Rydkin z Wilejki zajął I miejsce w swojej kategorii wiekowej

IRENA WALUŚ

TAŃCZY ZESPÓŁ BIAŁE SKRZYDŁA

Obchody majowych świąt

ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

W tym roku uroczystości z okazji Dnia Polonii i Polaków za Granicą, Dnia Flagi Rzeczypospolitej Polskiej i Święta Konstytucji 3 Maja odbyły się w Grodnie w dn. 11 maja. Na obchody przybyli m.in. sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP Adam Kwiatkowski oraz senator RP Andrzej Pająk.



IRENA WALUŚ

PREZES ZPB ANDŻELIKA BORYS I MINISTER ADAM KWIATKOWSKI

Minister Adam Kwiatkowski w imieniu prezydenta RP przekazał Polakom na Białorusi słowa uznania i wdzięczności za zachowanie polskości, polskich tradycji, kultury i języka, a także za opiekę nad miejscami polskiej pamięci narodowej.

Senator Andrzej Pająk witał rodaków w imieniu marszałka Senatu RP Stanisława Karczewskiego i przewodniczącej senackiej Komisji Spraw Emigracji i Polaków za Granicą Janiny Sagatowskiej.

Prezes Podlaskiego Oddziału Stowarzyszenia «Wspólnota Polska» Anna Kietlińska odczytała list okolicznościowy prezesa Stowarzyszenia «Wspólnota Polska» Dariusza Piotra Bonisławskiego do działaczy ZPB.

Z okazji świąt odbył się koncert, w którym wystąpiły dzieci i młodzież, uczące się języka polskiego

w różnych ośrodkach nauczania: w Grodnie, Mołodecznie, Mińsku, Mohylewie, Baranowiczach, Kalinkowiczach, Brześciu. Wystąpiły m.in. zespoły Białe Skrzydła (Mołodeczno), Akwarele (PSS Grodno), Słoneczko (PSS Baranowicze) oraz teatrzyk z Mohylewa.

Podczas trzydniowej wizyty prezydenckiego ministra z delegacją na Białorusi gościom towarzyszyli ambasador RP w Mińsku Artur Michalski i konsul generalny RP w Grodnie Jarosław Książek.

Podczas wspólnego obiadu wysocy goście mieli okazję poznać prezesów ponad 50 oddziałów ZPB, których przedstawiła prezes Związku Polaków Andżelika Borys. Po obiedzie goście uroczystości złożyli kwiaty przy Krzyżu Katyńskim na cmentarzu garnizonowym w Grodnie. Potem udali się na Nowy Zamek, gdzie w Sali Senatorskiej odbył się koncert z okazji 200. rocznicy urodzin Stanisława Moniuszki w wykonaniu połączonych orkiestr Filharmonii Kameralnej im. Witolda Lutosławskiego w Łomży i Kapelli Grodzieńskiej.

Następnego dnia minister prezydenta RP z delegacją w drodze do Lidy odwiedzili Stare Wasiliszki, gdzie się urodził legendarny polski muzyk Czesław Niemen. W jego domu rodzinnym mieści się obecnie muzeum, minister Kwiatkowski wpisał się do księgi gości muzeum.

Delegacja z Warszawy odwiedziła także cmentarz w Krupowie koło dawnego majątku Sukurcze, należącego do rodziny rotmistrza Witolda Pileckiego. Na cmentarzu parafialnym w Krupowie spoczęli przodkowie rotmistrza, wysocy goście oddali hołd pamięci patriotycznej rodzinie i Witoldowi Pileckiemu. Prezes oddziału ZPB na osiedlu «Mołodiożnyj» w Lidzie Swietłana Worono opowiedziała o pochowanych tu krewnych rotmistrza.

Kolejnym punktem programu pobytu gości w Lidzie było złożenie wiązanki kwiatów od polskiego prezydenta Andrzeja Dudy na Cmentarzu Lotników w Lidzie, na którym spoczywają polegli w 1939 r. oficerowie i żołnierze, stacjonujących w Lidzie 5. oraz 11. pułków lotnictwa Wojska Polskiego.



IRENA WALUŚ

Występ grupy wokalno-instrumentalnej Melodia z Mińska

Z cmentarza delegacja udała się do kościoła farnego, w którym odbyła się Msza św. w intencji Polski i Polaków celebrowana przez ks. proboszcza Włodzimierza Hulaja. Na pamiątkę wspólnej modlitwy minister Adam Kwiatkowski przekazał księdzu proboszczowi od Kancelarii Prezydenta RP pozłacaną patenę.

Następnie w programie było spotkanie z działaczami oddziału ZPB w Lidzie. Gości powitano chlebem i solą. Uczniowie Polskiej Szkoły Społecznej w Lidzie pod kierownictwem swoich nauczycieli przygotowali koncert patriotyczny.

W trzecim dniu wizyty, 13 maja, sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP Adam Kwiatkowski, odwiedził Mińsk. Program rozpoczął się od zwiedzania uroczyska Kuropaty, miejsca masowych pochowków ofiar represji politycznych, dokonywanych przez NKWD w latach 30.-40. na ludności Białorusi, w tym na Polakach podczas «polskiej operacji». Prawdopodobnie tu mogą być pochowani polscy żołnierze Września 1939 roku. Minister Adam Kwiatkowski złożył kwiaty pod biało-czerwonym krzyżem w Kuropatach. W rozmowie z dziennikarzami zauważył, że na Wschodzie wciąż jest bardzo wiele nieodnalezionych miejsc pamięci i nieznane są nazwiska zaginionych. Należy o nich pamiętać – podkreślił minister.

W Mińsku Adam Kwiatkowski odwiedził także siedzibę oddziału ZPB. Prezes oddziału Helena Marczukiewicz opowiedziała o ich działalności: nauczaniu języka polskiego, promowaniu polskiej kultury, dbaniu o miejsca pamięci narodowej w Mińsku i terenie.

Minister Kwiatkowski podkreślił, że doznał wielu wzruszeń podczas spotkań z rodakami w trakcie trzydniowej wizyty na Białorusi. Zorganizowane przez ZPB obchody świąt majowych pokazały, na ile utalentowani są rodacy z Białorusi. Szczególnie podziękował Związkowi Polaków na Białorusi za opiekę nad miejscami pamięci narodowej.

Adam Kwiatkowski w ub.r. był gościem na uroczystościach z okazji Dnia Dziecka w Grodnie, zorganizowanych przez ZPB. Działacze Związku Polaków na Białorusi oraz dzieci i młodzież niejednokrotnie gościli w Pałacu Prezydenckim i na Belwederze w Warszawie ■

Patriotyczno-społeczna działalność kobiet Polek na Mińszczyźnie na początku XX w.



Zdzisław Julian WINNICKI

Początek artykułu w nr. 03, 04, 05/2019

Postawy kobiet, Polek Mińszczyzny, realizowały się odpowiednio do możliwości politycznych w ówczesnym Kraju Północno-Zachodnim Imperium Rosyjskiego. Czas tamten miał swoje etapy zdawało się wyłącznie postępowe dla Sprawy. Dzieło trwało aż do zagłady Kresów. Pisaliśmy już o społecznej roli ziemianek i szlachcianek, literatek, o mińszczankach i sprawie oświatowej. Dziś o pracy charytatywnej.



Widok na miasto podczas I wojny światowej

Działalność dobroczynna

Mińsk i Mińszczyzna w odróżnieniu od sytuacji społecznej czy, jak ją zaczęto następnie określać, klasowej w Królestwie czy Galicji były widownią, jak zaświadczają zachowane wspomnienia, niezwykłego solidaryzmu narodowego. Na polskiej niwie współpracowali praktycznie wszyscy – od ziemiańskich magnatów (jak na przykład Woyniłłowiczowie, Prószyńscy, Jodkowie-Narkiewiczowie, Wańkowiczowie i wielu, wielu innych), po ubogą, nierzadko rzemieślniczego pochodzenia inteligencję miejską i samych rzemieślników nie wyłączając świadomych swej polskości najemnych robotników i miejską służbą. Jedną z płaszczyzn takiej postawy była szeroko rozgałęziona akcja «dobroczynności i opieki społecznej».

Towarzystwo Dobroczynności zapoczątkowane jeszcze przez biskupa mińskiego Jakuba (Ignacego) Dederkę rozpoczęło działalność w roku 1810 przy poparciu «liberalizującego» wówczas cesarza Aleksandra I, który, doceniając przedsięwzięcie metropolity, przyznał mu za to odznaczenie państwowe. Po dwu latach jednak, w czasie napoleońskim za odczytanie z ambony Aktu Konfederacji Wielkiego Księstwa Litewskiego z wznawianym przez Napoleona Królestwem Polskim został aresztowany, a tereny, jakie mińszczanie zakupili wraz z budynkami przeznaczonymi na przytułek i szpital, tradycyjnym tutaj obyczajem przejęła Cerkiew prawosławna.

Po roku 1821 restrykcje częściowo cofnięto, a Towarzystwo około roku 1830 rozpoczęło budowę obiektu. Istniejący już szpital objęły katolickie zakonnice. Jednak już w rok później w ramach odwetu popowstaniowego, władze nakazały przymusową sprzedaż niemałego, bo liczących około 50 sal i pokojów obiektu charytatywnego. Niemal natychmiast ówczesny biskup miński Paweł Rawa odsprzedał Towarzystwu inną posesję, gdzie «Dobroczynność» przetrwała mimo kolejnych restrykcji tym razem po powstaniu styczniowym. W rezultacie Towarzystwo wyłącznie dzięki publicznej ofiarności, w której jak zawsze prym wiedli okoliczni ziemianie polscy, a zwłaszcza wdowy po nich, «zapisujące» całe folwarki oraz bogatsi mieszczanie – mogło służyć potrzebującym. Tak więc w zawiadywaniu tej znakomitej inicjatywy, obok szpitala, znalazły się apteka, łaźnie oraz urządzany corocznie Bazar skąd czerpano fundusze na potrzeby organizacji. Nowy szpital, który zbudowano w roku 1905 miał oddział gineko-

logiczny, pediatryczny, gruźliczy oraz własną aptekę. Ordynatorami byli wyłącznie Polacy, często jak np. Tomasz Witkowski sami łożący na utrzymanie obiektów. Mińska «Dobroczynność» organizowała m. in.: letniska i kolonie dla dzieci w podmińskich i dalszych dworach, przytułek dla sierot, wspierała wspomniane tajne nauczanie, organizowała naukę rzemiosł, opiekę nad starcami, wsparcie dla uwięzionych lub zesłanych na Sybir. Prezesami Towarzystwa po inicjatorze biskupie Dederce byli: ks. prałat Dominik Poźniak, biskup Mateusz Lipski, biskup Paweł Rawa, następnie Bohdaszewski, Wierzbowski, Horwatt, Słotwiński, Prószyński. Krótki czas Towarzystwu przewodził, próbujący je zruszczyć, co się oczywiście w ówczesnych warunkach powieść nie mogło – rosyjski marszałek gubernialny, a zaraz po nim, aż do końca tej instytucji Jerzy Czapski.

Szczególną postacią tej pracy była Konstancja z Żebrowskich Werycho-Darewska. Po nadejściu «czerwonych», ta dzielna kobieta dotąd zamożna, ewakuowana przez Wojsko Polskie opuszczała Mińsk z jedną walizeczką w ręce. Osiadłszy w dalekiej Łomży prowadziła najpierw kuchnię dla uchodźców z Kresów, a następnie, chcąc być jak najbliżej ukochanej Mińszczyzny w resztówce swego majątku Tupalszczyzna, koło nadgranicznego wówczas Iwieńca urządziła szkołę podstawową, w której sama uczyła.

Inne, znaczniejsze tylko sylwetki społeczniczek filantropek Mińska i Mińszczyzny tamtego okresu to między innymi: Jadwiga z Woyniłłowiczów Kostrowicka, Jadwiga z Kieniewiczów Lubańska, Maria z Wendorffów Bukowska, Emilia Węcławowiczowa i wiele, wiele innych nie mniej zasłużonych. Ostania z pań prezesowała Towarzystwu Przyjaciół Uczącej się Młodzieży (utworzonemu w 1910 r.). Do znaczących społeczniczek Mińszczyzny zaliczyć należy również takie działaczki jak:



Konstancja z Żebrowskich Werycho-Darewska

Wanda Bułhakówna z Dobośni w pow. Bobrujskim. Działaczka dobroczynności i tajnej oświaty,

Adela Cywińska działaczka Towarzystwa Oświata, a następnie szkolnictwa miejskiego w Mińsku,

Elżbieta hr. Czapska z Przyłuków działaczka dobroczynna i oświatowa, prezeska Towarzystwa Zjednoczonych Ziemianek, a także Towarzystwa Pomocy Ofiarom Wojny.

Janina z Naborowskich Dziekońska z Ihumenia (obecnie Czerwień) działaczka oświatowa i dobroczynna. Współuczestniczka Zjazdów Polaków Wojskowych (okres tworzenia Naczelnego Polskiego Komitetu Wojskowego z mińszczaninem Władysławem Raczkiewiczem na czele) oraz Koła Polek w Mińsku,

Zofia z Wolskich Michałowa Prószyńska z Koroleszczewicz, prowadziła w dworze szkołę po-



Jadwiga z Kieniewiczów Lubańska



JADWIGA WOYNIŁŁOWICZ (PÓŹNIEJ – KOSTROWICKA), SIOSTRA EDWARDA WOYNIŁŁOWICZA



JEDNA Z ULIC MIŃSKA

wszechną dla ponad 100 dzieci. Od 1905 r. zamieszkała w Mińsku. Działaczka filantropijna.

Zofia Tuhanowska z historycznych Tuhanowicz (związanych z Adamem Mickiewiczem i Marylą Wereszczakówną), która cały swój majątek przeznaczyła na oświatę i szpitalnictwo, a ponadto po wojnie sfinansowała laboratoria oraz Instytut Geologiczny w Warszawie, same zaś Tuhanowicze podarowała jeszcze za czasów rosyjskich Mińskiemu Towarzystwu Rolniczemu. Pisali o niej Michalina Domańska oraz Edward Woyniłłowicz.

Maria Wierzbowska z Feliksowa, twórczyni szkół i renowatorka dworku Mickiewiczów w Nowogródku, wykładowczyni literatury polskiej, animatorka w 1915 r. tworzenia Gimnazjum Polskiego w tym mieście.

Powyższe przykłady dotyczą jedynie zachowanych, najważniejszych inicjatyw i związanych z nimi Pań.

Dzisiaj tradycje znakomitych mińszczanek kontynuują na ogół przybyłe tutaj po II wojnie światowej Polki z Grodzieńszczyzny, których praca społeczna w polskiej oświacie, strukturach ZPB ujawniła się po roku 1990. Nie mniej jak należy zaznaczyć autochtoniczne Mińszczanki nie odeszły w całkowitą przeszłość w tym samym okresie. Autor niniejszego szkicu miał możność widzieć te zacne kobiety pikietujące pod siedzibą Związku Białoruskich Kinematografistów, w jaką władze «przemieniły» Czerwony kościół (kościół pw. św. Szymona i św. Heleny). Rok później w tym samym miejscu Panie w średnim i starszym wieku stanowiły większość wśród społecznych robotników odgruzowujących plac przykościelny. Niezwykłym był zaobserwowany obrazek, gdy w oknie remontowanej plebanii ujrzałem babcię w chustce na głowie przybijającą młotkiem zawias okienny!

Na szczególne podkreślenie zasługuje tradycja społecznej pracy kobiet-Polek na dalszych i bliższych Kresach, a dzisiaj na terenach Republiki Białoruś (także, na dzisiaj litewskiej Wileńszczyźnie). Jest to zwłaszcza specyfiką Związku Polaków na Białorusi, gdzie (podobnie jak w popowstaniowym okresie rozbiorów Polski) zasługuje na wskazanie niezwykle wysoki udział i szczególne zaangażowanie kobiet, zwłaszcza w terenowych strukturach Związku. Jest to trwała tradycja na tych Ziemiach. Kobietom Polkom z Kresów tych dawniejszych i współczesnych winniśmy wdzięczność i pamięć ■



WIDOK NA PRAWOBRZEŻNĄ CZĘŚĆ MIASTA, KTÓRA UCIERPIAŁA W POŻARZE. WG FOT. GOFFERTA

1885. Pożar Grodna



HALINA BURSZTYŃSKA

Już w XVI wieku Grodno było znane w Europie z pięknego położenia wśród lasów nad brzegami Niemna. Zagraniczni goście dawali wyraz zachwytu architekturą pałaców i dworów otoczonych ogrodami, dostatkiem mieszkańców, ładem miasta. Powoli Grodno stawało się trzecim, najważniejszym po Krakowie i Wilnie, ośrodkiem życia politycznego Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Tu zjeżdżali władcy Kazimierz Jagiellończyk i jego syn Kazimierz. Tu Stefan Batory w okresie wojny z Wielkim Księstwem Litewskim przeniósł swą rezydencję. Tutaj po jego zgonie w 1586 roku włoscy lekarze Buchello oraz Simoni dokonali pierwszej w dziejach światowej medycyny sekcji zwłok monarchy.

Nic dziwnego, że Grodno z czasów «złotego wieku» dostąpiło zaszczytu umieszczenia jego panoramy w 1618 roku w atlasie miast świata Georga Brauna pt. «Przedstawienie wyróżniających się miast całego świata», znanego pod łacińskim tytułem «Civitatis orbis terrarum». Autorem płyty miedziorytniczej panoramy miasta był znany rytownik niemiecki Franz Hogenberg.

I oto w 1885 roku miasto nagle dotknęła wielka plaga pożaru. Jak poświadcza dokumentacja, pożoga zniszczyła w ciągu kilku dni około 2/3 budynków, w większości o drewnianej zabudowie. Spłonęło około tysiąca domów, zaś dwadzieścia tysięcy mieszkańców, czyli połowa ludności, w przewadze rodzin rzemieślników i urzędników, została bez schronienia i środków do życia. Ogólne straty oszacowano na pięć milionów rubli, co w owych czasach stanowiło nieprawdopodobnie wysoką kwotę. W tej sytuacji skutki pożaru przybrały formę klęski społecznej. Należało natychmiast działać dla ulżenia losu poszkodowanych.

Roli tej podjęła się ówczesna prasa warszawska. Jedenastego czerwca dzienniki warszawskie zelektryzowały czytelników alarmującym doniesieniem o katastrofie pożaru w gubernialnym mieście Grodnie.



Miasto po pożarze 1885 r. Rys. z natury L. Zajdel



Widok na spalone domy. Fot. z archiwum Wiktora Sajapina

Pierwsze wzmianki, utrzymane w formie skrótowej informacji nie ujawniały żadnych szczegółów. W najbliższych dniach znano już rozmiary klęski. Społeczeństwo ze zgrozą dowiedziało się o przejmujących rozległością rozmiarach spustoszeń. Pożar wybuchł dziesiątego czerwca w dzielnicy zamieszkałej przez drobnych rzemieślników. Drewniana zabudowa, silny tego dnia wiatr, brak wody i wykwalifikowanych pracowników miejscowej straży ogniowej spowodowały momentalne rozprzestrzenianie się ognia na sąsiednie ulice i dzielnice. Pomoc miejscowej ludności była niewystarczająca, posłano więc po posiłki do sąsiednich miast, Białegostoku i Wilna. Ze względu na mniejszą odległość od Grodna i prężniejszą sprawność organizacyjną pierwsi przybyli strażacy z Białegostoku. Na nich to głównie spoczął ciężar walki z żywiołem. Kierowani przez znanego ze swej energii i niepospolitej odwagi brandmajstra Kaluchiewicza, zdołali w kilku miejscach stłumić pożar. Im to miasto zawdzięczało uratowanie najpiękniejszego zabytku sakralnego, kościoła farnego, ufundowanego w XV wieku przez księcia Witolda. Szczęśliwie zachował się też Lamus z XVII wieku, obecnie najstarszy drewniany zabytek na Białorusi. Strażaków wspierali przybyli z nimi liczni cywilni mieszkańcy Białegostoku i Sokółki, spontanicznie deklarujący swą pomoc. Na miejscu pożaru pojawił się również białostocki korespondent prasowy, Franciszek Gliński, który natychmiast przekazał komunikat do stołecznego «Kuriera Warszawskiego» oraz do petersburskiego tygodnika «Kraj».

Najwcześniej wykazali spontaniczną pomoc materialną mieszkańcy Białegostoku. Już w pierwszych godzinach pożogi miejscowi piekarze samorzutnie wysłali grodnianom blisko tonę chleba. Prezydent miasta Malinowski w godzinach nocnych zwołał nadzwyczajną sesję Rady Miejskiej, na której powołano nadzwyczajny komitet pomocy pogorzelcom. Miasto podzielono na kilka rewirów i wyznaczono osoby odpowiedzialne za sprawną organizację w zbieraniu i przekazywaniu form pomocy. W celu jak najszybszego uzyskania zezwolenia władz na realizację tego projektu do gubernatora grodzieńskiego udał się sekretarz dumy białostockiej. Delegat nie uzyskał jednak pozytywnych efektów rozmowy. Wówczas wystąpił z inicjatywą policmajster Statkiewicz i na własną odpowiedzialność przeprowadził zbiórkę pieniężną wśród mieszczan białostockich oraz w filii Wileńskiego Banku Handlowego. Za jego przykładem poszli inni. W chwili, gdy nadeszło urzędowe zezwolenie na pomoc pogorzelcom, uzyskane aż z Petersburga po interwencji gubernatora łomżyńskiego, białostocczanie jako pierwsi w kraju przekazali drogą oficjalną pokaźną kwotę kilku tysięcy rubli oraz leki i dary w naturze. Ich pomoc była tym cenniejsza, że udzielona natychmiast i w początkowej fazie stanowiła odosobniony przykład odzewu społeczeństwa. Polacy z innych terenów byli słabo zorientowani w sytuacji Grodna, bowiem cenzura carska zakazała prasie polskiej wypowiadać się szerzej na ten temat i drukować apele nawołujące do składek.

W mieście już drugiego dnia pożaru zawiązał się komitet pomocy pogorzelcom pod przewodnictwem gubernatora Aleksandra Potiomkina. Komitet dzielił się

na dwie części. Panowie zajęli się likwidacją materialnych skutków klęski. Na czele tej grupy stanął Józef Kościałkowski, grodzieński lekarz i działacz społeczny. Na czele części kobiecej, która zajęła się sprawami charytatywnymi, stanęła żona gubernatora Anna Potiomkina. W istocie zaś całą ogromną pracą zajęła się jej zastępczyni, Eliza Orzeszkowa. Do składu komitetu weszło również po kilka osób wśród Rosjan i Żydów.

Władze rosyjskie w Warszawie i w całym Królestwie Kongresowym zajęły nieprzychylne stanowisko w sprawie informowania polskich czytelników o sytuacji w Grodnie. Cenzura usuwała szersze powiadomienia o wymiarach klęski, zabraniała publikować apele o społeczną pomoc. Łatwiej było przemycić wiadomości o ginącym mieście na łamach petersburskiego «Kraju». Było to pismo polskie kierowane przez redaktora Erazma Piltza. Cenzura carska w tym mieście była przychylniejsza inicjatywie Polaków, niż sfery rządowe w Królestwie Polskim. I dla Elizy Orzeszkowej «Kraj» okazał się jedynym organem, skąd mogła apelować piórem do sumień rodaków. Pisarka, mieszkając od lat w Grodnie, poniosła podczas pożaru dotkliwe straty. Spłonął jej dom wraz z częścią cennego księgozbioru i rękopisy nieukończonych utworów. Nie bacząc jednak na własne nieszczęście natychmiast przystąpiła do służby najuboższym. Na jej ręce, jako wiceprzewodniczącej kobiecego komitetu pomocy dla pogorzelców, zaczęły napływać składki z całego kraju. Ona również bezpośrednio po pożarze w koszmarnych warunkach życia koczowniczego wysłała do «Kraju» felietony – «Z pożogi». W obawie przed nieprzychylną reakcją cenzora nadała im neutralny tytuł «Wspomnienie». W części wstępnej tekstu zamieściła rozpaczliwy apel do rodaków, odwołując się do ich sumień w tonie błagalnej prośby żebraczej:



Zrozpaczona rodzina żydowska po utracie domu i dobytku w pożarze



TUT.BY

Wieża strażacka w Grodnie

«Kilka groszy dla biednych, panowie i panie! Co kto może i łaskaw, niech rzuci w skarbonkę nieszczęścia za dwa wspomnienia moje! Z życia mego wydzieram dwie karty i rzucam je w świat szeroki. Jeżeli dla kogo mają wartość jakąś, kilka groszy za nie dla biednych, panowie, i panie! Za dwie karty z życia mego, co kto łaskaw i może, niech rzuci w skarbonkę nieszczęścia rodzinnego mojego miasta!..».

Na apel pisarki odpowiedziało zewsząd wielu ludzi dobrej woli. Warszawa najszybciej i najbardziej aktywnie włączyła się w akcję pomocy pogorzelcom. Z inicjatywy Adama Pługa, redaktora naczelnego tygodnika «Kłosy», wyszedł ze środowiska literatów warszawskich projekt wydrukowania pisma zbiorowego z przeznaczeniem całkowitego dochodu na pogorzelców. Pług uzyskał zezwolenie cenzury na wydanie okolicznościowej jednodniówki. Te odmiany publikacji były popularne w drugiej połowie XIX wieku. Jako wydawnictwa okolicznościowe, publikowane w niewielkim nakładzie jednorazowo i sporadycznie, pełniły funkcję swego rodzaju «biletów dobroczynnych». Stanowiły jedną z form doraźnych akcji, podejmowanych



PORTRET ELIZY ORZESZKOWEJ SPRZED 1894 R.

dla uzyskania środków materialnych na określony cel pomocy społecznej.

W Warszawie już czwartego lipca «Tygodnik Ilustrowany» zamieścił wiadomość o uzyskaniu zezwolenia władz na druk jednodniówki. Jednak z warunkiem, aby ani w tytule, ani w treści nie pojawiła się wzmianka o Grodnie. Pismo zatytułowane «Dla Pogorzelców» znalazło się w sprzedaży już dwudziestego dziewiątego lipca. Jego objętość wynosiła trzy arkusze druku, a cena pięćdziesiąt kopiejek. Drukarze warszawscy ofiarowali bezpłatnie wydrukowanie kilkuset egzemplarzy. Należeli do nich między innymi: F. H. Lewestam, S. J. Sikorski, S. Olgebrand. Okładka została wykonana chromolitograficznie w zakładzie F. Kasprzykiewicza. Winiety projektował W. Gerson. Tytułową winietę stanowił ornament płomieni i dymu, okalający litery napisu, zaś rycina końcowa wyobrażała grupę pięciu postaci na tle spalonych domostw. Na pierwszej karcie widniał napis: «Dla Pogorzelców. Pismo zbiorowe». Tłem do napisu były ryciny okolic nadgrodzieńskich: Niemna, lasu i wzgórz. Pod spodem widniał rysunek M. E. Andriollego, odtworzony przez drzeworytnika J. Holewińskiego. Ilustracja wyobrażała boginię zniszczenia, rozrzucającą płonące pochodnie nad miastem i tłumem uciekającym w panice.

Literacką zawartość albumu stanowi zbiór drobnych utworów, ulotnych artykułów, wierszy i aforyzmów stu trzydziestu ośmiu autorów. Ich wartość jest nierówna, jak zazwyczaj w tego typu wydawnictwach; obok pięknych, wykończonych artystycznie utworów wielu znakomitych pisarzy, filozofów, historyków literatury mieszczą się inne, o słabszych walorach literackich. Czołowi literaci pospieszyli natychmiast do wspomożenia szlachetnej inicjatywy. Należeli do nich między innymi: Bolesław Prus, Maria Konopnicka, znakomici krytycy literaccy – Piotr Chmielowski i Bronisław Chlebowski, autor czołowej powieści naturalistycznej «Zając» – Adolf Dygasiński, przyszły odkrywca rękopisów Cypriana Norwida – Wiktor Gomulicki, znakomity aktor scen warszawskich – Józef Kotarbiński. Wśród tych nazwisk zabrakło Henryka Sienkiewicza. Eliza Orzeszkowa nadesłała drobiazg pod tytułem «Legenda». Z pomocą pospieszył także Józef Ignacy Kraszewski, nestor literatury, ówcześnie uwięziony w Magdeburgu jako polityczny więzień Prus. Cały dochód z kolportażu jednodniówki wpływał na ręce Orzeszkowej do podziału dla najbardziej poszkodowanych, bez różnicy narodowości, wyznania, języka. Filantropijna inicjatywa literatów warszawskich była ze zrozumieniem przyjęta przez społeczeństwo polskie zamieszkałe na terytoriach cesarstwa rosyjskiego oraz w trzech zaborach. Prócz sporych kwot napływały szczególnie wzruszające ofiary kilku rublowe od ubogich rodaków z takich nawet miejsc jak Kamczatka. Działalność komitetu pomocy dla pogorzelców została zakończona w połowie 1886 roku ■

Maurycy Frąckowiak

Ruiny kościoła pw. Trójcy Świętej

Okopy Świętej Trójcy



Maurycy Frąckowiak

Onegdaj wybrałem się na dawne Kresy Rzeczypospolitej, a ściślej mówiąc – na Podole. W drodze do Chocimia zatrzymałem się w historycznych Okopach Świętej Trójcy. Dzisiaj ta niewielka ukraińska wioska nosi nazwę Okopy. Niegdyś istniała tu forteca. Jak i dlaczego powstała?



Maurycy Frąckowiak

Na drugim planie Brama Kamieniecka



MAURYCY FRĄCKOWIAK

RUINY KOŚCIOŁA Z POZOSTAŁOŚCIAMI POLICHROMII

Otóż w dn. 26 sierpnia 1672 roku, po kilkudniowym oporze, padła łupem armii tureckiej niezdobyta dotąd twierdza Kamieniec Podolski. Twierdza otoczona dookoła skalistym jarem, który wypełniały wody rzeki Smotrycz, była najważniejszą warownią osłaniającą południowo-wschodnie granice państwa polskiego. Jej znaczenie rosło wraz ze wzrostem potęgi Imperium Osmańskiego. O randze twierdzy dla całego chrześcijaństwa europejskiego niech świadczy fakt, że nawet papieże fundowali budowę jej elementów. Było zatem w żywotnym interesie państwa czynić wszystko, aby owej twierdzy nie utracić.

Już u schyłku 1671 roku nieszczęsny król Michał Korybut Wiśniowiecki i jego otoczenie wiedziało o planowanej wyprawie armii tureckiej, a mimo to nie wzmocniono szkieletowego garnizonu twierdzy i nie zgromadzono odpowiednich zapasów prochu i żywności. Twierdza kamieniecka uchodziła w owych czasach za obiekt nie do zdobycia. Niestety, w razie zagrożenia obsadzenie umocnień potężnej twierdzy wymagało załogi liczącej około sześciu tysięcy żołnierzy. Mimo doskonałej wiedzy o nadchodzącym niebezpieczeństwie garnizonu nie wzmocniono i w efekcie twierdza poddała się armii tureckiej, stając się dla niej znakomitą bazą wypadową na ziemie Rzeczypospolitej. Koszty zaniechania były ogromne.

Dopiero w 1692 roku, aby ograniczyć ruchy garnizonów tureckich bazujących w Kamieńcu Podolskim i Chocimiu, król Jan III Sobieski polecił zbudować nową twierdzę w ich pobliżu. Twierdza miała powstać w odległości ok. 20 km od Kamieńca Podolskiego i ok. 10 km od Chocimia. Hetman wielki koronny Stanisław Jabłonowski wybrał odpowiednie miejsce. Był nim wąski przesmyk pomiędzy rzeką Zbruczem a Dniestrem. Budowę rozpoczęto w dn. 25 marca 1692 r., a już po sześciu tygodniach powstały zręby nowoczesnej warowni z fortyfikacjami typu holenderskiego – umożliwiające jej skuteczną obronę. Projektantem był słynny holenderski architekt Tylman z Gameren, pracami zaś kierował generał artylerii konnej Marcin Kątski.

Twierdzę otaczały wały ziemne z bastionami i półbastionami. Na obu jej końcach zbudowano bramy obronne z miejscowego kamienia. Obie miały szerokość osiem metrów. Bramy wzmocniono rawelinami. Jedna z nich nosiła nazwę Kamienieckiej, a druga Lwowskiej. Twierdza miała długość prawie 500 metrów. Po zakończeniu budowy stacjonował w niej garnizon liczący ok. czterech tysięcy ludzi i 30 dział. W 1693 roku Jan III Sobieski ufundował wewnątrz twierdzy kościół pw. Trójcy Św.

W 1699 roku Rzeczpospolita na mocy traktatów odzyskała Kamieniec Podolski i Okopy Świętej Trójcy zaczęły popadać w ruinę. W 1769 r. podczas konfederacji barskiej w Okopach Świętej Trójcy bronił się przed wojskami carskimi Kazimierz Pułaski. Podczas walk część konfederatów poległa, część zdołała pod osłoną nocy przeprawić się przez rzekę, zaś pozostali bronili się do końca w murach kościoła. Twierdzę rozsławił Zygmunt Krasicki, który tutaj umieścił akcję «Nie-Boskiej komedii». Dzięki jego dziełu Okopy Świętej Trójcy stały się symbolem Kresów.

Co zatem zachowało się z czasów dawnej świetności tego miejsca? Otóż pozostały bramy pozbawione sklepień i stropów, ruiny kościoła i skromne ślady ziemnych obwałowań. Pozostał również malowniczy widok biegnących obok siebie rzek i piękna nieskażona przyroda ■

ZREKONSTRUOWANY DOM DZIADKA POETY

Taras Szewczenko w Wilnie



MIECZYSŁAW JACKIEWICZ

Wielki poeta ukraiński, Taras Szewczenko urodził się 25 lutego (9 marca) 1814 roku we wsi Moryńce dawnej guberni kijowskiej w rodzinie pańszczyźnianego chłopa ukraińskiego Hryhora Szewczenki. Wkrótce po urodzeniu Tarasa ojciec z rodziną przeprowadził się do wsi Kiriłowka, gdzie minęło wczesne dzieciństwo przyszłego poety.

Gdy miał dziesięć lat, zmarła mu matka. Wkrótce ojciec ożenił się z wdową, która miała własnych troje dzieci, więc rodzina się powiększyła. Macocha nienawidziła inteligentnego Tarasa, często go biła, upokarzała. Ojciec, chcąc uchronić chłopca przed prześladowaniami macochy, oddał go do szkoły parafialnej. Gdy chłopiec miał dwanaście lat, zmarł ojciec. Taras został całkowitym sierotą. Zamieszkał wtedy u diaka Bogorskiego w Kiriłowce. Diak zmuszał chłopca ciężko pracować, nie płacąc ani grosza. Przy tym często był głodny i bity. W 1828 roku uciekł do miasteczka Łysianka do diaka-malarza, bo bardzo chciał uczyć się malarstwa. Jednakże i ten diak był okrutny, więc Taras i od niego odszedł. Trafił później do jeszcze jednego malarza, który uznał, że chłopiec nie ma żadnych zdolności malarskich. Później był pastuchem, służącym u popa, parobkiem i wreszcie pewien malarz ze wsi Chlipnowka zgodził przyjąć Tarasa na naukę, ale za zgodą ziemianina Pawła Engelhardta (1798-1849), któremu podlegały okoliczne wsie wraz z mieszkającymi tam chłopami. Paweł Engelhardt, zruszczony Niemiec, był właścicielem klucza Olszana (Wilszana). Jednym z rządców olszańskiego klucza był Polak Jan Dymowski. Do niego właśnie trafił na początku 1829 roku piętnastoletni Taras Szewczenko. Dymowski zatrudnił chłopca jako posługacza w kuchni dworskiej, ale zauważywszy zdolności Tarasa do rysunków, ogromną chęć do nauki malarstwa polecił chłopca Engelhardtowi jako nadającego się do roli «malarza domowego». Zanim jednak Szewczenko trafił do służby u Engelhardta, Dymowski uczył go wiedzy elementarnej i języka polskiego.

Przydzielony do służby dworskiej w charakterze «kozaczka po-



PRZYSZŁY POETA WCZEŚNIE OPUŚCIŁ DOM RODZINNY



PANORAMA WILNA

kojowego», po półrocznym pobycie w pańskim pałacu w Olszanie Szewczenko wyjechał z swoim panem przez Kijów do Wilna, bowiem oficer gwardii Paweł Engelhardt jesienią 1829 roku został mianowany trzecim adiutantem wileńskiego generał-gubernatora gen. Aleksandra Rimskiego-Korsakowa.

Wilno na przełomie 1829/1830 roku było miastem wybitnie polskim. Działał jeszcze Uniwersytet Wileński, promieniujący polskością i ideami patriotycznymi na całą Litwę, a proces filomatów i filaretów oraz zesłanie młodzieży wileńskiej, w tym Adama Mickiewicza, wciąż były żywe w pamięci wilnian. Zbliżające się powstanie, zwane później listopadowym, wisiało w powietrzu… Nastroje w Wilnie były iście rewolucyjne. Nawet oficerowie rosyjscy z pułków stacjonujących w Wilnie, wypowiadali różne myśli antycarskie, o czym wspomina w swoim pamiętniku profesor Józef Frank: «Cesarz niezadowolony z ducha rewolucyjnego, który objawił się w niektórych pułkach gwardii, za karę wysłał je jak gdyby na wygnanie na Litwę, w której pobyt nie mógł wpłynąć dodatnio na ich postawę. Jakoż gwardziści zaczęli bratać się z Litwinami, od których nieraz słyszałem: «Ależ ci ludzie przeszli nas! Będziemy mieli ich poparcie!!!». Kilku oficerów, należących do wyższej arystokracji rosyjskiej, bywało w moim domu i od ich rozpraw rewolucyjnych włosy mi powstawały na głowie. Czułem się w obowiązku prosić ich o oszczędzanie mi słuchania podobnych rzeczy». Wprawdzie ten zapis dotyczył 1821 roku, ale od tego czasu w nastrojach politycznych w Wilnie niewiele się zmieniło.

Do takiego Wilna rewolucyjnego, polskiego, pełnego jeszcze młodzieży akademickiej, trafił młody Ukrainiec Taras Szewczenko. Ciekawy i żądny wiedzy chłopiec z pewnością, aczkolwiek prawdopodobnie wyrywkowo, pogłębiał w Wilnie swoją wiedzę i niejedną książkę polską przeczytał. Zapewne słyszał coś o Adamie Mickiewiczu i z jego twórczością już wówczas mógł się zapoznać. Prawdopodobnie spotykał się z młodzieżą polską, którą nurtowały prądy rewolucyjne i nawet wolnomyślicielskie. «Pamiątką, którą pozostawił nam w Wilnie jest jego (Szewczenki – M.J.) ciekawy poemacik – pisze Paweł Zajcew. Można z niej wywnioskować, że o nastrojach młodzieży akademickiej wileńskiej wiedział, jeszcze w Wilnie przebywając:

To w owem Wilnie, mieście sławnem,
Zdarzyło się nie tak dawno –
Tam istniał jeszcze w czasy owe
Ogromny… (ot brak rymu słowu!) -
W nim szpital później utworzyli,
Gdy bakałarzy rozpędzili,
Za to, że czapek nie kłonili
Przed Ostrą Bramą…

W Wilnie Taras Szewczenko zamieszkał ze swoim panem w oficynie pałacu gubernatorskiego, przy ulicy Uniwersyteckiej 6, naprzeciwko uniwersytetu. Wolne chwile, których miał niewiele, Taras spędzał na rysowaniu oraz kopiowaniu różnych obrazków, za co niejednokrotnie otrzymywał cięgi. Wspomina o tym w autobiografii: «Mój pan był człowiekiem energicznym: ciągle w rozjazdach: to

do Kijowa jeździł, to do Wilna i do Petersburga i zawsze zabierał mnie ze sobą, bym siedział w przedpokoju, podawał mu fajki i wykonywał inne jego zachcianki. (…) Pewnego razu, w czasie naszego pobytu w Wilnie 6 grudnia 1829 roku pan i pani pojechali na bal do resursy. W domu było cicho, spokojnie, wszyscy zasnęli. Ja zapaliłem świeczkę w małym pokoiku obok przedpokoju, rozwinąłem swoje kradzione skarby i wybrawszy kozaka Płatowa, zacząłem go z pietyzmem kopiować. Czas biegł szybko i już zabrałem się za kopiowanie małych kozaczków, harcujących około mocnych kopyt generalskiego konia, gdy nagle za mną otworzyły się drzwi i wszedł mój chlebodawca, powróciwszy z balu. I on z wściekłością wytargał mi za uszy i spoliczkował – nie z powodu mojej sztuki, o nie! (na moją sztukę on nawet nie zwrócił uwagi), ale za to, że mógłbym spalić nie tylko dom, lecz nawet miasto. Następnego dnia kazał stangretowi Sidorce wychłostać mnie, a ten gorliwie i z zadowoleniem polecenie pana wykonał».



Obserwatorium Uniwersytetu Wileńskiego. Drzeworyt. Tygodnik Ilustrowany 1877 r. Ze zbiorów **IBL PAN**

Mimo różnych przykrości Wilno oddziaływało na wyobraźnię młodego poety pozytywnie. O tym, że okres wileński miał ogromne znaczenie na kształtowanie się wrażliwości poetyckiej i artystycznej Szewczenki, świadczy jego twórczość, w której występuje miasto nad Wilią. Ogromny wpływ miała na niego wileńska szkoła malarska, której studenci demonstrowali swoje prace, rysując obrazy w różnych miejscach Starego Miasta w Wilnie. Liczni wówczas litografowie wileńscy: Maciej Przybylski (1794-1867), nauczyciel rysunków w gimnazjum wileńskim, Kazimierz Bachmatowicz (1807-1837), malarz i grafik, uczeń Jana Rustema (1762-1835); Karol Raczyński (1800-1860), grafik i malarz; Antoni Klukowski (1806-ok.1864), grafik i właściciel drukarni, i zwłaszcza Józef Oziębłowski (1805-1878) wykonywali papier listowy, który ozdabiali widokami miasta i okolic. Artyści ci wykonywali też różne litografie, których było wiele w oknach wystawowych licznych wówczas księgarń w Wilnie. Litografie i sztychy natrętnie wtykali przechodniom uliczni bukiniści i sprzedający chłopcy. Wileńską Szkołą Malarską kierował popularny w Wilnie malarz, spolszczony Turek lub Ormianin, energiczny i ruchliwy staruszek Jan Rustem, o którym w grodzie Giedymina powiadano: «Jan Rustem maluje z gustem». Taras Szewczenko we wspomnieniach przytacza tę frazę, którą zapamiętał podczas zajęć w szkole Rustema.

W 1829 roku pracownia profesora Rustema znajdowała się w budynku uniwersytetu. Dokładny jej opis podaje Adam Szemesz (1808-1864), były uczeń Jana Rustema, potem malarz i uczestnik powstania listopadowego: «Na trzecim piętrze, w murach Uniwersytetu Wileńskiego, niedaleko obserwatorium astronomicznego była sala, w której odbywały się lekcje rysunków. Po całych dniach zamknięta otwierała się o godz. 5 w południe sklepiona izba kwadratowa. Na sklepieniu jakieś malowanie z czasów jeszcze jezuickich, ale co wyobrażało, nie podobna już było rozpoznać – za pokrywającym ten rysunek kurzem i sadzą. Przy mocno napalonym piecu, zajmującym środek bocznej ściany stało podniesienie z desek na pół łokcia wysokie. Na nim materiały i przyrządy, gdzie stał, siedział lub leżał żywy model, z którego rysowano. Od sklepienia zwieszał się sznur, za który model się trzymał, gdy trzeba było stać z podniesioną ręką. Po obu stronach tego podniesienia stały dwa postumenty, a na nich popiersia, z których rysowano. Blisko modelu zwisała ze sklepienia lampa, a raczej żyrandol o kilkunastu lampach płaskich, blaszanych, podsycanych tłustością z jednego środkowego rezerwuaru.

Dookoła sali ustawione we trzy rzędy w półkole, niskie stołeczki, podobne tym, które się ustawiają w Litwie pod nogi – trochę tylko wyższe. Na nich siedzieli uczniowie rysunków, z tablicą na kolanach. Widziałeś tam różne twarze i postacie, niektóre (ale to rzadko) wyraźnie do wyższej klasy społeczeństwa należące, inne zupełnie gminne, w grubych surdutach, bajowych kapotach; między nimi nierzadko błyskały szafirowe kołnierze i metalowe guziki uniwersyteckich mundurów, należących bądź do studentów innych wydziałów, przychodzących rysować jako amatorzy, bądź do uczniów wyłącznie malarskiej szkoły, którzy lubo nie podlegali ściśle zwierzchności uniwersyteckiej i wolni od jurysdykcji *bedela,* przywdziewali mundury dla dodania sobie miny i powagi akademików». Obok studenckich mundurów wyróżniał się skromny surducik z błyszczącymi guzikami i pstrymi wyłogami szesnastoletniego Tarasa Szewczenki, kozaczka rotmistrza Pawła Engelhardta.

Jak długo Szewczenko uczęszczał do szkoły Rustema, dokładnych danych brak. Badacz litewski, Vladas Abramavičius (do 1940 r. Władysław Abramowicz), sądzi, że uczył się tam nie dłużej niż jeden semestr. Według innych biografów, ukraiński poeta w Wilnie w 1830 roku uczęszczał też do pracowni innego, czasowo mieszkającego w Wilnie malarza – Giovanniego Batisty Lampiego (1775-1837).

Znani są dwaj malarze, noszący to samo imię i nazwisko – ojciec i syn. Obaj mieszkali i pracowali w Warszawie, Wilnie i w Petersburgu. Znany portrecista Lampi – ojciec (1751-1830), który przybył z Włoch do Polski i na Litwę, i mieszkał tam w latach 1787-1791, pozostawił w Wilnie wiele swoich płócien. Następnie wyjechał do Wiednia, gdzie został profesorem w uniwersytecie i tam zmarł w 1830 roku.



Obraz Tarasa Szewczenki «Rodzina chłopska». 1843 r.



Ławra Peczerska w Kijowie autorstwa Tarasa Szewczenki

Lampi syn był również malarzem-portrecistą, którego ceniono w Rosji i na Litwie. W związku z chorobą ojca na początku 1829 r. jechał on z Petersburga do Wiednia i zimą 1829/1830 zatrzymał się w Wilnie i przebywał tam do wiosny 1830 roku. Lampi zamieszkał w pałacu ówcześnie Karpia, później Tyszkiewiczów, przy ulicy Trockiej róg Zawalnej. O działalności Lampiego w Wilnie pisze w swoich pamiętnikach Gabriela z Güntherów Puzynina: «Drugie piętro domu Karpio-Platerów było zajęte przez samych artystów. Nasz Bachmatowicz miał parę pokoików po jednej stronie, a z drugiej w ogromnej sali malarz Lampi, syn sławnego portrecisty, założył był na całą zimę swój *atelier.* Przyjeżdżały tam piękne damy pozować przed umiejętnym i grzecznym malarzem, a byle która miała coś pięk-

nego, czy oczy, czy profil, czy usta – on każdą z nich na swem płótnie, mocą swego delikatnego pędzla zamieniał w piękność idealną, owianą w mgłę przezroczystych zasłon, z różą we włosach i bransoletką *antiqua* na ramieniu. Trudno zgadnąć, czy oryginały postrzegały się, ile im przybywało wdzięków w tem pochlebnem zwierciadle, ale, gdy wzrok bezstronny, lub broń Boże, oko zazdrosnej kobiety okazywało zdziwienie na widok bardzo upiększonej twarzy, zręczny artysta tłumaczył, że obowiązkiem sztuki jest domyślać się, uprzedzać lub poprawiać naturę».

Pośród «pięknych wileńskich kobiet 1830 roku», które odwiedzały *atelier* malarza Lampiego była też pani Engelhardt. Przychodziła tu w asyście swojego kozaczka Tarasa Szewczenki. Autorka pamiętnika dobrze znała Engelhardtów, spotykała się z nimi w pałacach arystokracji wileńskiej. Opisując jeden z balów 1830 roku, Gabriela Güntherówna zanotowała, że «piękne oczy pani Engelhardt błyszczały mocniej od brylantów jej bogatego diademu».

Szewczenko trafił do pracowni Lampiego dzięki pani Engelhardt. Czekając na panią, Taras pomagał malarzowi: ustawiał sztalugi, rozrabiał farby, mył pędzle, próbował rysować i nawet malował, a przede wszystkim: podpatrywał jak maluje mistrz. Jak długo Szewczenko uczęszczał do pracowni Lampiego, również nie wiadomo. Jednakże wpływ mistrza na zdolnego ucznia był ewidentny, bowiem wkrótce – jak pisze P. Zajcew – «…o tyle przyswoił sobie zasady techniki malarskiej, że mógł później malować portrety… kochanek swego pana, za które otrzymywał po rublu».

Z okresu wileńskiego znany jest szkic portretu hrabiego Narcyza Olizara (1794-1862) oraz portret ojca poety Hryhora Szewczenki, który prawdopodobnie szesnastoletni artysta namalował z pamięci. Jest też rysunek «Główka dziewczyny», który Taras wykonał w pracowni Jana Rustema.



Taras Szewczenko

Z czasów pobytu Szewczenki w Wilnie godna uwagi jest jego miłość do Jadwigi Gorzkowskiej (w innych źródłach nazwisko to występuje jako Husykowska i Gaszkowska), młodej szwaczki, którą nazywał «Dziunia». «O tej polskiej dziewczynie nic konkretnego nie wiadomo – pisze Józef Gołąbek – prócz kilku zaledwie szczegółów; w każdym razie młody i krzepki kozaczek musiał się Dziuni podobać, toteż opiekowała się nim i dbała o jego wygląd zewnętrzny». Spotykali się często przed kościołem św. Anny, gdzie Jadwiga przychodziła na nabożeństwo. Po latach w wspomnieniach poeta pisał: «We śnie widziałem kościół św. Anny w Wilnie i miłą Dziunię, czarnobrewą Husykowską, która się tam modliła».

Ta pierwsza miłość Szewczenki do Dziuni Gorzkowskiej (czy Husykowskiej), która stała się powodem przebudzenia się w nim wielu nowych myśli i w jego moralnym rozwoju odegrała bardzo ważną rolę, stała się dla niego silną zachętą do nauczenia się języka polskiego. Gorzkowska była gorącą patriotką polską i żądała od Tarasa, żeby rozmawiał z nią tylko po polsku. «Była ona warszawianką, ale – jak pisał P. Zajcew – mieszkała w Wilnie». Miała ta miłość – jak twierdzą zgodnie badacze życia i twórczości T. Szewczenki – wielkie znaczenie w tworzeniu się poglądów społecznych poety, a mianowicie wzbudziła w nim poczucie ludzkiej godności i protest przeciw niewoli człowieka. Gorzkowska, aczkolwiek uboga dziewczyna, należała do stanu wolnego. Wspominając o tym swoim romansie młodzieńczym z Dziunią, Szewczenko mówił swojemu przyjacielowi, studentowi Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu, Iwanowi Soszence: «Pierwszy raz wówczas przyszło mi na myśl… dlaczego i my, poddani, nie moglibyśmy być wolnymi ludźmi, jak inne stany?». A zatem w Wilnie poeta ukraiński uświadomił sobie swą godność ludzką… Później, mieszkając w Warszawie, zrozumiał nicość systemu, którym carat rosyjski gnębił podległe mu narody.

Późną wiosną 1830 roku Paweł Engelhardt wyjechał z rodziną i służbą do Warszawy, a stamtąd, gdy w Warszawie zaczęły się burzliwe dni przedpowstaniowe,

BFL/Andrius UFARTUS



Pomnik Tarasa Szewczenki w Wilnie

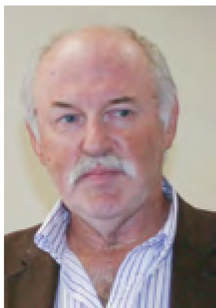
przeniósł się do Petersburga, zabierając ze sobą wszędzie Tarasa Szewczenkę.

Poeta ukraiński wyjechał z Wilna na zawsze, jednakże miasto nad Wilią nie zapomniało o nim, a jego twórczość upowszechniano w Wilnie jeszcze za życia poety. Wilnianin Romuald Podbereski (1812-1863) w «Roczniku Literackim» w 1844 roku opublikował recenzję o malarstwie Szewczenki oraz artykuł o znaczeniu jego poezji dla narodu ukraińskiego, propagował Szewczenkowskiego «Kobzarza». W tymże okresie pracował nad przekładem «Kobzarza» wileński pieśniarz ludowy Władysław Syrokomla. Przekład polski tomiku wierszy Szewczenki «Kobzarz» ukazał dopiero po śmierci autora i tłumacza – w 1863 roku: Tarasa Szewczenki «Kobzarz» z małoruskiego spolszczył Władysław Syrokomla. W książce umieszczono trzynaście utworów poety, w tym osiem dumek. W przedmowie W. Syrokomla napisał: «Taras Szewczenko zasługuje na przyznaną sobie nazwę najpierwszego dziś śpiewaka Ukrainy. Czując, że jeszcze jest przedwcześnie czynić studia nad życiem i pismami żyjącego autora, przełożyliśmy bez żadnych studiów jego Kobzarza, zbiór dumek i poematów odznaczających się rzewnością, siłą, głęboką znajomością i pokochaniem ludu. Poezja ukraińska, która rozpoczęła nową erę, nie może być dla nas obojętną».

Pierwszy obszerniejszy artykuł o Szewczence i jego twórczości napisał Leonard Sowiński (1831-1887), jeden z licznych wówczas chłopomanów, który sympatie ukraińskie wyniósł z swego domu, gdyż ojciec jego ożeniony był z Ukrainką, córką pańszczyźnianego chłopa. Praca Sowińskiego, wydana w Wilnie w 1861 roku, jest pierwszą poważną oceną twórczości Szewczenki. W 1911 roku z okazji pięćdziesiątej rocznicy zgonu poety, a w 1914 r. z okazji setnej rocznicy jego urodzin prasa wileńska wiele uwagi poświęciła Szewczence i jego związkom z Wilnem.

Taras Szewczenko nie zapomniał Wilna, często wspominał to miasto, a gdy został wyzwolony z pańszczyzny, chciał do Wilna przyjechać, ale nie otrzymał pozwolenia. Pamięci jego pobytu w mieście nad Wilią w 2011 roku na skwerze między ulicami Bazyliańską, Końską i Wszystkich Świętych wzniesiono pomnik Tarasa Szewczenki, a nieco wcześniej, w połowie lat 90. XX wieku na ścianie budynku Uniwersytetu Wileńskiego odsłonięto tablicę pamiątkową poświęconą Tarasowi Szewczence ■

Ateny – macierz cywilizacji



Piotr JAROSZYŃSKI

Formowanie własnej tożsamości stanowiącej odpowiedź na pytanie: kim jestem? – to proces, który trwa lata całe, a kto wie, czy nie całe życie. W procesie tym trzeba uwzględnić kilka punktów odniesienia o znaczeniu podstawowym i coś, czego osobiście trzeba doświadczyć. Doświadczyć – zobaczyć na własne oczy, usłyszeć na własne uszy, pojąć własnym umysłem. Wówczas bowiem nie tylko poszerza się nasza wiedza, ale również wiedza ta zmienia nas, czyli formuje od wewnątrz. A o to właśnie chodzi w procesie kształtowania swojej tożsamości.

Formacja taka zachodzi zarówno na poziomie kultury, jak i cywilizacji. W przypadku kultury chodzi o kulturę narodową. Polak musi usłyszeć na żywo polonezy Chopina, zobaczyć krainy geograficzne, które składają się bądź składały na Rzeczpospolitą, przejść się ulicami starych miast, jak Lwów czy Wilno, napawać oczy oryginalnym malarstwem największych naszych mistrzów, czuć rytm poezji i prozy Kochanowskiego, Mickiewicza, Sienkiewicza, Wyspiańskiego i dziesiątki, jeśli nie setki geniuszy – wchłaniać sukcesywnie to, co składa się na potężną i przebogatą kulturę ojczystą.



Henryk Sienkiewicz na fotografii Stanisława Bizańskiego. Lata 80. XIX w.

Z drugiej strony kształtowanie własnej tożsamości sięgać musi również do cywilizacji lub kultur starszych niż kultura polska, a stanowiących źródło dla wielu różnych kultur ze sobą spokrewnionych. W ramach kultur europejskich takim wspólnym źródłem są najpierw Ateny, potem Rzym, czyli kultura antyczna basenu Morza Śródziemnego. Tam właśnie od wieków kierowały się drogi Polaków, którzy spragnieni byli wiedzy o własnych początkach. Zacznijmy od Aten.

Niech naszym przewodnikiem będzie nie kto inny tylko sam Henryk Sienkiewicz, który 12 listopada 1886 r. dotarł statkiem do Pireusu. Zostawił za sobą potężny Konstantynopol i przepełnioną cieśninę Bosfor. Czekał całą noc w pełnym napięciu, by wreszcie obudziła go «jutrzenka różanopal-



AKROPOL W ATENACH

ca» (wyrażenie Homera), by ujrzał błysk odwiecznych ruin Akropolu. I stało się, poznał po nierównomiernym ruchu śruby okrętowej, że statek już nie płynie, bo już osiągnął swój cel. Pozostało tylko wykrzyknąć: «Attyka! Pireus!».

W liście pisanym do Jadwigi Janczewskiej pierwszego dnia po przybyciu, wieczorem, pojawia się garść refleksji: «Niech co chce, będzie, człowiek z pewnym wzruszeniem staje na tej ziemi, w obliczu Aten. Jak Innocenty VIII powiedział o Polsce, że w niej każda piędź ziemi krwią męczeńską przesiąknięta, tak można by powiedzieć, że tu każda przesiąknięta myślą grecką, sztuką grecką». Zadziwia to porównanie, a jednak taką świadomość miał Polak wtedy, gdy jego ojczyzna była pod zaborami, gdy od wieków przychodziło ścierać się z hordami, watahami, armiami w obronie nie tylko Polski, ale i Kościoła, użyźniając własną krwią tę cudną polską ziemię. A teraz przed oczami wędrowca rozpostarła się inna ziemia, ziemia grecka, ziemia przeniknięta początkami wielkiej myśli, która sięgała kosmosu i Boga, by inspirować po dziś dzień; ziemia wielkiej sztuki, której piękno zachwyca od wieków. Wprawdzie zostały tylko ruiny, ale ich moc nadal działa, przemienia oczy, uszy i duszę całą.

Sienkiewicz kontynuował: «Pamiętasz w drugiej części Fausta «Macierze», owe pierwokształty i pierwowzory wszystkiego, istniejące gdzieś za światami, poza czasem i przestrzenią, tak uroczyste w swych nieokreślonych samotniach, że aż straszne. Attyka, nie będąc nieokreśloną ani straszną, jest przecie podobną intelektualną macierzą całej cywilizacji. Bez niej nie wiadomo, gdziebyśmy byli i czym byśmy byli. Wszystkie inne cywilizacje gubiły się w fantasmagoriach i potwornościach, ona jedna przyjęła za podstawę wiedzy i sztuki świat realny, a jednocześnie umiała z tych pierwiastków wytworzyć najwyższy ład, prawdziwie boską harmonię. Jednym słowem: umiała być boską, nie przestając być ludzką, i to objaśnia całe jej znaczenie».

Trudno o bardziej trafne i dogłębne oddanie fenomenu kultury greckiej, w jej uniwersalnym dla całego Zachodu znaczeniu. Bez tej kultury Zachód nie byłby Zachodem. Nigdzie bowiem w żadnej z cywilizacji nie udało się zachować realizmu, harmonii i piękna w taki sposób, byśmy z jednej strony nie zostali przytłoczeni ogromem graniczącym z potwornością, a z drugiej irracjonalizmem graniczącym z chaosem, gdzie w obu wypadkach człowiek nie jest w stanie odkryć należnego sobie miejsca w kosmosie i w boskich planach. A choć Grecja nie powiedziała ostatniego słowa o człowieku i o Bogu, to przecież właśnie tu zaczęła się droga człowieka, który sam podjął próbę racjonalnego myślenia o rzeczywistości, który zaczął budować świat, by dało się go pokochać, właśnie z uwagi nie tylko na harmonię, ale również tę ludzką korektę, której słuchać musiały i potężne kolumny, i spoczywające na nich silne architrawy.

Każdy z nas, nie tylko jako Polak, ale jako Europejczyk, musi odkrywać Grecję ciągle na nowo, bo ta macierz jest ciągle żywa, ciągle odświeża i inspiruje.

Podróż do ojczyzny Homera

Pani Karolina Lanckorońska to postać piękna i szlachetna. Zapisała się w dziejach naszej ojczyzny swoją nieugiętą postawą i wielką troską o zachowanie dziedzictwa kulturowego Polski. W czasie wojny działała w AK, więziona była w obozie w Ravensbriick, otrzymała nawet wyrok śmierci. Po wojnie pozostała na emigracji w Rzymie, by nadał służyć Polsce i Polakom. To właśnie z jej inicjatywy bezcenne zbiory należące do rodziny Lanckorońskich zostały przekazane do Polski, głównie do Warszawy i Krakowa. Wśród znakomitych dzieł sztuki na plan pierwszy wysuwają się dwa obrazy Rembrandta, które podziwiać można na Zamku Królewskim w Warszawie.

Dla Pani Karoliny kultura europejska była chlebem powszednim,

ponieważ wyrosła w takim domu, w którym do dzieł sztuki podchodzono z pełnym znawstwem i smakiem. Wiedza ta została uzupełniona studiami z zakresu historii sztuki. A studiowała na Uniwersytecie Wiedeńskim i na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, gdzie uzyskała stopień docenta. W przypadku takich osób, na takim poziomie, warto jest poznać opinię w sprawach istotnych właśnie dla kultury, wychowania, edukacji.

Tym razem zapytajmy, co Pani Karolina Lanckorońska sądziła na temat znajomości starożytnej greki. Jesienią roku 1964 wybrała się w krótką podróż do ojczyzny Homera. Tam właśnie zauroczona miejscami, których nazwy przypominały o wielkich postaciach, wydarzeniach, dziejach, uświadomiła sobie, że wchłanianie kultury greckiej musi być oparte na znajomości języka greckiego. W innym bowiem przypadku ten cudowny świat ukazujący źródła naszej kultury, widzimy jak przez szybę, nie do końca realnie, a przecież to właśnie realny kontakt najbardziej człowieka ubogaca. Pani Karolina notowała: «... raz jeszcze odczułam, jak biedne jest pokolenie, które na Grecję może tylko patrzeć przez szybę, nie znając języka! Jak niezmiernie uprzywilejowani jesteśmy my, dla których Iliada była największym przeżyciem poetyckim młodości, a trochę później obcowaliśmy z Edypem czy z Antygoną nie mniej bezpośrednio niż dziś z bohaterami Shakespeare'a». Pełny kontakt z bogactwem zawartym w dziełach Homera jest niemożliwy bez znajomości tego języka, w którym zostały napisane, a nawet skomponowane, jeśli weźmiemy pod uwagę rytm języka greckiego i jego melodię. Każde tłumaczenie na inny język idzie mniej lub bardziej własnym torem, nie jest w stanie oddać dokładnie i w całości tego, co zawiera tekst oryginalny. Ba! Zrozumie to dopiero ten, kto już poznał nieco greki, kto zaczął mierzyć się z tłumaczeniami, kogo olśniło znaczenie słów polskich, które gdzieś daleko pochodzą z greki. A tymczasem to właśnie język oryginału usuwa tę szybę, która nie pozwala nam ani dotknąć, ani przeżywać smaku tego świata, jaki ukazuje język grecki.



Itaka

Pani Karolina kontynuowała: «Jasne, że nie cała młodzież tak reagowała, ale dostępne było to szczęście dla wszystkich, a dziś ten język i te przeżycia stały się egzotycznym nieomal rezerwatem, prawie jak sanskryt lub język hebrajski». Stała się rzecz straszna: podstawowy język leżący u źródeł naszej kultury zachodniej, język, w którym wypowiadali się geniusze poezji, literatury, nauki i filozofii, stał się dla Europejczyków językiem «egzotycznym». A nie chodzi tu o to, by oceniać i szacować inne języki, który lepszy, lecz chodzi o to, który z języków leży u naszych źródeł, naszej kultury. A jest to właśnie greka, a nie hebrajski czy sanskryt. Tymczasem ta cudowna greka straciła należne sobie miejsce w kulturze i edukacji, stała się językiem egzotycznym, lokalnym, znanym tylko garstce specjalistów. I to jest właśnie tragiczne z punktu widzenia perspektyw zachowania ciągłości naszej kultury. Bo w efekcie kolejne pokolenia nie wiedzą, kim są, a także zacieśniają pole samoświadomości, które potrzebuje odpowiedniego pola widzenia. Tak właśnie podsumowywała swoje myśli Pani Karolina: «To oderwanie młodych od korzeni naszej kultury straszliwie zacieśnia ich widnokrąg i czyni płytkim ich wykształcenie». I dodawała: «Wspomnienie bowiem przeżyć, które ta lektura dała, pozostaną na zawsze w pamięci i w duszy, jeśli sam język w dużej mierze w późniejszym życiu idzie w zapomnienie» (Notatki z podróży do Grecji, Warszawa 2004, s. 53n.).

Wartości, jakie zawiera kultura grecka są absolutnie niezbędne w rozwoju duchowym każdego Europejczyka. Ale aby z tych wartości czerpać, trzeba choć przez pewien czas obcować z językiem greckim, który jest kluczem otwierającym wrota do tych cudownych komnat Homera, Pindara, Safony, Platona, Arystotelesa. Oby więc greka wróciła do szkół, choć na chwilę... ■

IRENA WALUŚ



ADAM ZDUNIKOWSKI W DUECIE Z MARYNĄ GOROWĄ

Na jubileusz Stanisława Moniuszki

IRENA WALUŚ

W Sali Senatorskiej na Nowym Zamku w Grodnie w dn. 11 maja odbył się koncert z okazji 200. rocznicy urodzin Stanisława Moniuszki, podczas którego wystąpiły połączone orkiestry Filharmonii Kameralnej im. Witolda Lutosławskiego w Łomży oraz Grodzieńskiej Kapelli. Organizatorem najważniejszego wydarzenia Roku Moniuszkowskiego w Grodnie był Konsulat Generalny RP w Grodnie.

Na koncercie byli obecni sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP minister Adam Kwiatkowski z delegacją, ambasador RP w Mińsku Artur Michalski, dyrektor Instytutu Polskiego w Mińsku Cezary Karpiński, przedstawiciele władz Grodna i województwa podlaskiego oraz przedstawiciele polskich organizacji i grodzieńskiej społeczności.

Obie orkiestry zagrały pod wspólną batutą swoich dyrygentów: Jana Miłosza Zarzyckiego oraz Władimira Bormotowa. Jako soliści podczas koncertu wystąpili: sopranistki Maryna Gorowaja oraz Katarzyna Kułakowska, tenor Adam Zdunikowski i baryton Władimir Gorowoj.

W programie koncertu zabrzmiały wyłącznie utwory Stanisława Moniuszki. Publiczność usłyszała najsłynniejsze arie z oper kompozytora. Z opery «Halka» – arię «Ha! Dzieciątko nam umiera» wykonała Maryna Gorowaja, z arią «Gdyby rannym słonkiem» zmierzyła się Katarzyna Kułakowska, arię «Szumią jodły na gór szczycie» zaśpiewał Adam Zdunikowski, a «Skąd tu przybywa mimo mej woli» – Władimir Gorowoj. Z opery «Flis» zabrzmiały arie: «Okropny ten poranek» w wykonaniu Maryny Gorowej, «Płyną tratwy po Wiśle» zaśpiewał Adam Zdunikowski. Tenorową arię Stefana z kurantem zat. «Cisza dokoła» z opery «Straszny dwór» także wykonał Adam Zdunikowski, a w duecie z Maryną Gorową artyści wykonali arię Hanny i Damazego z tejże opery.

Łomżyńscy i grodzieńscy muzycy zaprezentowali swój kunszt

w Uwerturze fantastycznej «Bajka. Opowieść zimowa», Polonezie z opery «Hrabina», Tańcach góralskich oraz Mazurze z opery «Halka», który został wykonany na zakończenie koncertu. Artyści wykonali na bis najsłynniejsze pieśni Stanisława Moniuszki pochodzące ze «Śpiewników domowych», a były to «Prząśniczka» i «Pieśń wieczorna».

Publiczność bardzo entuzjastycznie przyjmowała występ artystów i obdarzała ich burzą oklasków. Zakończył się uroczysty koncert z okazji 200. rocznicy urodzin Stanisława Moniuszki owacjami publiczności na stojąco.

Jan Miłosz Zarzycki, dyrektor naczelny i artystyczny Filharmonii Kameralnej im. Witolda Lutosławskiego w Łomży zaznaczył: «Z Grodzieńską Kapellą przyjaźnimy się od lat, to są wzajemne wizyty zarówno dyrygentów, jak i orkiestr, ale do tej pory muzycy nie mieli okazji połączyć siły. Takie doświadczenie orkiestry mają po raz pierwszy». Dyrygent dodał, że pierwszy wspólny koncert orkiestr odbył się 3 Maja, w dniu święta narodowego, w Łomży oraz dwa kolejne na Białorusi: w Zalesiu i Grodnie.

Właśnie dzień wcześniej – 10 maja, orkiestry z Łomży i Grodna wystąpiły w odrestaurowanym kilka lat temu Pałacu Ogińskich w Zalesiu. Oprócz utworów Stanisława Moniuszki w Zalesiu zabrzmiał słynny Polonez a-moll «Pożegnanie Ojczyzny» Michała Kleofasa Ogińskiego.

Ponadczasowa twórczość kompozytora

W Roku Moniuszkowskim odbywa się ogrom różnych przedsięwzięć artystycznych w Polsce. Na Białorusi także pamiętają o swoim ziomku. Czy tak wielkie zainteresowanie twórczością kompozytora w roku jubileuszowym przyczyni się do popularyzacji twórczości Moniuszki? «Mamy taką nadzieję i pracujemy nad tym – mówi Jan Miłosz Zarzycki. – To wspaniała muzyka, której polskie korzenie są bardzo ewidentne, Moniuszko czerpał bezpośrednio inspiracje z polskiej kultury narodowej: to polonezy, mazury, krakowiaki, oberki. Melodykę jego muzyki, która przywodzi na myśl polską duszę, to kwintesencja polskości romantycznej, wspaniałej, pięknej. Koniecznie trzeba popularyzować tę piękną muzykę». Warto podkreślić, że muzyka Moniuszki była wektorem ówczesnej idei «pracy u podstaw».

Wielu wykonawców w Grodnie ma w swoim repertuarze utwory kompozytora. Władimir Bormotow, dyrektor artystyczny Grodzieńskiej Kapelli powiedział, że muzyka Moniuszki jest obecna w repertuarze ich orkiestry, nie tylko z okazji 200-lecia kompozytora.

– Większość utworów, które zabrzmiały podczas koncertu wykonywaliśmy wcześniej w Grodnie i w Polsce. Do tego koncertu dodaliśmy niektóre utwory wokalne – zauważył grodzieński dyrygent. Dodał, że orkiestra Grodzieńskiej Kapelli zagra jeszcze w Grodnie koncert Stanisława Moniuszki, do którego zostanie włączona muzyka kościelna, a także pieśni kompozytora.



Irena Waluś

Konsul generalny RP w Grodnie Jarosław Książek oraz minister Adam Kwiatkowski



Irena Waluś

Sopranistka Katarzyna Kułakowska

Panuje opinia wśród śpiewaków, że wiele czołowych partii w jego dorobku nie należy do najprostszych pod względem wykonawczym. Maryna Gorowaja od lat śpiewa pieśni i arie Moniuszki. – Moniuszko jest trudnym dla wokalistów kompozytorem, ma długie frazy muzyczne, bogatą muzykę instrumentalną. W tym jest piękno jego muzyki, dla wykonawców zaś wyznacznikiem ich mistrzostwa. Utwory kompozytora wymagają solidnego przygotowania i interpretacji – powiedziała sopranistka. – Śpiewam Moniuszkę od lat, nie jest lżej wykonywać, ale mam nadzieję, że lepiej śpiewam.

Rozległa twórczość Moniuszki nie jest zbyt dobrze znana. Za mało utworów ze spuścizny kompozytora, liczącej ok. 300 dzieł, jest wykonywana obecnie. – To nie tylko problem Stanisława Moniuszki – mówi Maryna Gorowaja. – Np., Johann Sebastian Bach napisał ponad tysiąc utworów muzycznych, a wykonuje się może tylko dziesiąta cześć, z oper Giuseppe Verdiego jest wykonywana jedna trzecia. Kompozytorzy często pisali dla określonego wykonawcy z unikatowym głosem. Może wielu śpiewaków chciałoby je wykonywać, ale by je zaśpiewać są zbyt wysokie wymagania.

Co sprawia, że po utwory kompozytora warto sięgać? – Muzyka Moniuszki jest sprawdzona przez czas – mówi Władimir Bormotow. – W jego utworach operowych są ludzkie uczucia, które są bliskie i zrozumiale. Opera «Halka» to arcydzieło światowej kultury muzycznej.

Maryna Gorowaja podkreśla: «Muzyka kompozytora jest bardzo barwna, oryginalna, ma swoje niepowtarzalne intonacje. Każdy koncert wygra od tego, jeżeli w jego programie będą utwory Stanisława Moniuszki» ■

Festiwal Malwy

Eliza Andruszkiewicz

W tym roku Festiwal Polskiej Piosenki Estradowej Malwy odbył się po raz 21. W zmaganiach konkursowych w dn. 19 maja w Grodnie uczestniczyło 19 solistów i trzy zespoły. Dzień wcześniej konkursowicze uczestniczyli w warsztatach wokalnych.

Zajęcia warsztatowe poprowadziło trzech specjalistów z Polski. Anna Kowalska z Mazowieckiego Instytutu Kultury pracowała z uczestnikami nad emisją głosu oraz uczyła ich środków wyrazu scenicznego. Marek Hojda poprowadził zajęcia z wokalu. Jest kompozytorem, wokalistą, producentem muzycznym, a także wiceprezesem Związku Polskich Autorów i Kompozytorów ZAKR. Niełatwe zajęcia z zakresu artystycznej interpretacji tekstów piosenek prowadził Stanisław Klawe – kompozytor, wykonawca, autor tekstów piosenek, sekretarz generalny ZAKR.

Następnego dnia wykładowcy warsztatów zasiedli do jury festiwalu. Konkurs rozpoczął się od przesłuchań konkursowych. Zgodnie z regulaminem uczestnicy wykonywali po dwie piosenki w języku polskim i byli oceniani w dwóch kategoriach wiekowych: 16-23 lat oraz 24-35. Jako oddzielną kategorię oceniano zespoły wokalne i wokalno-instrumentalne.

Warto powiedzieć, że poziom tegorocznych wykonawców był dość wyrównany, co nie ułatwiało jurorom zadania. Anna Kowalska powiedziała, że uczestnicy kochają dobry tekst, mają pasję do śpiewania. «Bardzo dużo trzeba pracować w tym zawodzie, bo nawet geniusze w 90 procentach zawdzięczają swój sukces pracy i tylko w 10 procentach swoim zdolnościom – podkreśliła Kowalska. – Przyjęliście nasze uwagi do serca i to było widać podczas wykonania. Wybraliście dobre utwory i nie ustawajcie w poszukiwaniu dobrej poezji, a potem piszcie sami».



Zespół Wszystko w porządku – zdobywca Grand Prix

Marek Hojda był pod wrażeniem, jak wiele osób chce się zajmować muzyką i śpiewem. – Zachęcam do zakładania własnych zespołów, pisania swoich tekstów piosenek i komponowania własnej muzyki – mówił juror festiwalu. Dodał, że dopiero wtedy można będzie mówić o rozwoju kultury.

Stanisław Klawe zauważył, że

2019


Irena Waluś


Irena Waluś

Jury festiwalu: Anna Kowalska, Stanisław Klawe, Marek Hojda

warsztaty trzeba było przeprowadzić w ciągu roku, ponieważ trudno wdrożyć od razu nowe nawyki w śpiewaniu i poprawić błędy. Zachęcił do wybierania ambitnych tekstów i muzyki, ponieważ jej różnorodność jest duża w polskiej twórczości i można wybrać wedle własnego gustu. Może ona stać się źródłem inspiracji dla podjęcia własnej twórczości kompozytorskiej czy poetyckiej.

Ze względu na wyrównany poziom uczestników konkursu jurorzy postanowili przyznać cztery dyplomy z wyróżnieniem, które wręczono trzem wokalistkom z Brześcia Małgorzacie Słapik, Angelinie Sawce i Nadziei Hancewicz, a także wokaliście z Borysewa Eugeniuszowi Czepikowi.

W kategorii wiekowej 16-23 lat jury przyznało dwa III miejsca ex aequo: Darii Marszałok z Grodna oraz Tatianie Czapli z Lidy.

W tej samej kategorii także II miejsce przyznano ex aequo dwom wokalistkom: Wioletcie Kolendowicz z Grodna, która otrzymała także wyróżnienie za najlepszą interpretację piosenki oraz Zofii Wyrżymkowskiej z Brześcia. W tej kategorii przyznano I miejsce Bożenie Worono z Lidy, studiującej dziennikarstwo na Uniwersytecie Warszawskim.

Natomiast w starszej kategorii wiekowej 24-35 lat, jedynym zwycięzcą został Aleksander Tielnow, solista zespołu Wszystko w porządku z Borysewa, jemu także jurorzy przyznali nagrodę specjalną za najlepsze wykonanie piosenki Czesława Niemena.

Grand Prix Festiwalu Malwy 2019 zdobył zespół wokalny z Borysewa Wszystko w porządku. W uzasadnieniu jurorzy podali, że wykonawcy podczas występu zaprezentowali wysoką kulturę wykonania, popisali się rozłożonym na głosy śpiewem zespołowym. Udowodnili oni, że nawet klasyczny utwór, jakim jest polonez Michała Kleofasa Ogińskiego «Pożegnanie Ojczyzny», może świetnie wpisać się do repertuaru zespołu estradowego. Koncert galowy zakończył festiwal, podczas którego wystąpili jego laureaci we wszystkich kategoriach. Zgodnie z festiwalową tradycją gościnnie wystąpił zdobywca Grand Prix z zeszłorocznego konkursu Paweł Kopyłow z Lidy, który obecnie studiuje w Mińsku ■


IRENA WALUŚ

PODCZAS OTWARCIA WYSTAWY: WALENTYNA BRYSACZ, JELENA SZYDŁOWSKA, MIKOŁAJ SKLAR ORAZ GRIGORIJ GARMASZ

Mikołaj Sklar: Znowu bym wybrał rzeźbiarstwo

IRENA WALUŚ

W Centrum Rzemiosła «Spadczyna» w Grodnie w dn. 21 maja odbyło się otwarcie wystawy rzeźbiarza Mikołaja Sklara z Towarzystwa Plastyków Polskich na Białorusi. To niezwykła wystawa, ponieważ rzeźbiarz przygotował ją z okazji swoich 70. urodzin. Jest w pewnym sensie podsumowaniem jego twórczej działalności, która liczy...ponad 50 lat. Jego przygoda z rzeźbą rozpoczęła się jeszcze w czasach szkolnych.

Przybyli na wernisaż goście mówili o twórczości artysty, składali jubilatowi życzenia. Wśród nich była dyrektorka Centrum Rzemiosła Swietłana Połczenkowa oraz prezes Towarzystwa Plastyków Polskich przy ZPB Walentyna Brysacz. Poeta Grigorij Garmasz, który jak i Mikołaj Sklar pochodzi z Ukrainy, napisał na jego cześć wiersz w języku ukraińskim, w którym przywołał drogę życiową plastyka, którego los rzucił do Grodna, gdzie on się spełnił jako artysta i osobowość. Poeta zaznaczył, że z wyglądu Mikołaj Sklar jest bardzo poważny, ale w rzeczy samej jest osobą wrażliwą i delikatną.

Historyk sztuki Maryna Zagidulina podczas otwarcia wystawy podkreśliła: «Trudno wyobrazić twórcze środowisko Grodna bez Mikołaja Sklara, bez jego rzeźb w drewnie. Drewno należy do najstarszych materiałów rzeźbiarskich, artysta łączy tradycyjną technikę pracy z drewnem ze współczesnym światopoglądem i stylistyką. To stawia jego twórczość na wysoki poziom».

Sam jubilat powiedział o swojej pracy: «Rozpoczynając pracę nad rzeźbą, trzeba wiedzieć, co pragnie się zrobić. Trzeba mieć cały pomysł w głowie, w trakcie pracy ewentualnie zmieniać niuanse. Inaczej do pracy nie warto przystępować, bo potem już tylko

możesz popiłować drewno – jeżeli to w lecie, a w zimie – spalić». Ta wypowiedź rzeźbiarza rozweseliła gości wernisażu i chyba uznali ją za żart, ale to jest szczera prawda, bo rzeźba to nie obraz, gdzie można nałożyć kolejną warstwę farby i dalej tworzyć.

Jeżeli chodzi o tematykę rzeźb Mikołaja Sklara to jest ona niezwykle szeroka. – Być może najważniejsza z nich jest sakralna – zauważyła Maryna Zagidulina. – W pierwszej sali są ciekawe rzeźby, to grupa Aniołów, ale przede wszystkim chciałam zwrócić uwagę na figurę Chrystusa Frasobliwego: w Jego postaci jest smutek, żal, filozoficzne rozmyślania o losach ludzi.

Wystawa Sklara rozmieściła się w dwóch salach, przedstawiono na niej małe formy rzeźbiarskie. W pierwszej sali znajdują się ambitne rzeźby plastyka, dzieła o tematyce filozoficznej i sakralnej. Widzimy tu wspomnianą postać Chrystusa Frasobliwego. Autor przedstawił go zgodnie z tradycyjną wizją, gdy Zbawiciel siedzi w oczekiwaniu na ukrzyżowanie, jest tragicznie samotny, z zadumaną twarzą przeżywa ostatnie chwile przed śmiercią… Dramatyzmu dziełu nadaje specjalnie zastosowana przez rzeźbiarza technika zgrubna polegająca na tym, że autor używa szkicowania, a nie dokładnego wyrzeźbienia twarzy i całej postaci.

Zwraca uwagę rzeźba głowy Maryi, Matki Boskiej. Wykonana jest z niezwykłej urody drewna – byłam zaskoczona, że jest to brzoza. Po twarzy Maryi spływa łza, po środku policzka okazała się żyłka ciemniejszego koloru, która tworzy tę naturalną łezkę. W tym wypadku natura i rzeźbiarz połączyli siły.

Jeszcze jedna praca zwraca uwagę, nosi tytuł «Gołębie». U góry rzeczywiście widać gołębie, na dole zaś siedzi zgodnie para – starsza kobieta i mężczyzna. To piękna metafora... Nie mogło też zabraknąć Aniołów, na wystawie jest cały zastęp Aniołów siedzących na drągu. Mikołaj lubi tworzyć Anioły, a także obdarowywać nimi przyjaciół – na szczęście. «Niektóre moje Anioły mają dobrze wyrzeźbione twarze, inne zaś ledwo zarysowane. Niech każdy sam pomyśli i nada mu określone cechy» – zauważa autor.

W drugiej sali są wystawione rzeźby o «lżejszej» tematyce. Mamy tu cykl «Znaki zodiaku», ale najwięcej jest kobiecych aktów. Maryna Zagidulina tak powiedziała o nich: «Autor potrafi uchwycić ciekawe momenty w aktach, linie kobiecych figur, wygięcia… i drewno go słucha». Pewien gość wernisażu zauważył, że chce się na te postacie patrzeć i patrzeć. Mają piękne kształty. Muzy Mikołaja Sklara zawsze mają najbardziej kobiecą figurę – klepsydrę.

Mimo swego mądrego wieku Mikołaj nie chce spoczywać na laurach, ma marzenia twórcze. «Chciałbym nie tyle spróbować innych tematów, co popracować z innym materiałem. Na wystawie są moje nieduże prace z marmuru i granitu oraz kilka prac z brązu, robiłem też medale. Do kamienia i metalu stosuje się inną technologię i inną stylistykę – mówi rzeźbiarz.– Na przykład rzeźby z granitu nie wymagają przy rzeźbieniu tylu szczegółów, co drewniane rzeźby parkowe. Brąz jako metal daje możliwości, których drewno



Maryja dłuta Mikołaja Sklara


IRENA WALUŚ

CÓRKA I WNUCZEK RZEŹBIARZA PODCZAS WERNISAŻU WYSTAWY

w żadnym wypadku dać nie może ze względu na swoją strukturę».

Mikołaj Sklar tworzy także rzeźby o dużych rozmiarach, w tym postacie świętych, m. in. popiersie i figurę Jana Pawła II. W Grodnie jego rzeźby możemy podziwiać na dziedzińcu Centrum Rzemiosła «Spadczyna» w Grodnie, w pobliskich Korobczycach oraz Wiercieliszkach i in. «Pracowałem z tak rożnymi tematami, że zastanawiam się, co jeszcze można wymyślić. Tworzyłem nawet postacie z legendy podczas jednego z plenerów. Ale każdy temat, z którym pracowałem, można pogłębiać – dosłownie każdy, nawet moich Aniołów».

W jakich warunkach najłatwiej się tworzy? «Jestem samotnym wilkiem, co jest charakterystyczne dla wielu twórców. Lubię swoją pracownię w odosobnieniu, bo pracować w otoczeniu ludzi nie jest łatwe – mówi artysta. – Co prawda podczas nauki zawodu uczono nas, że powinniśmy nauczyć się pracować również i w zgiełku. Można usiąść w tłumie i zacząć pracę, nie zwracając uwagi na nikogo. To dobra cecha umieć tak pracować. W moim przypadku tak było podczas warsztatów, gdy w ciągu pięciu godzin na placu wyrzeźbiłem niedźwiedzia. W czasie plenerów także podchodzą ludzie, z zainteresowaniem obserwują proces powstania rzeźby».

Jak na swoje lata Mikołaj Sklar wygląda wspaniale. Może sekret tkwi właśnie w tym, że praca rzeźbiarza potrzebuje nie tylko myślenia, wiedzy, pomysłów twórczych, ale także dobrej formy fizycznej, szczególnie jeżeli chodzi o pracę z rzeźbami dużych rozmiarów.

Mikołaj sądzi, że wiele lat temu wybrał ciekawy zawód, chociaż niełatwy, jak każdy zawód twórczy, wymagający solidnej wiedzy i sporych umiejętności. Wymaga też dużej pracowitości, bo praktyka czyni mistrza. I jeżeli trzeba by było wybierać jeszcze raz, znowu by wybrał rzeźbiarstwo. «W zasadzie jestem zadowolony z tego, co robię, postaram się jeszcze coś stworzyć» – podsumowuje Mistrz ■

«Nasze w... działania»

Rozmowa z senatorem RP Arturem Warzochą, wiceprzewodniczącym senackiej Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą, który trzeci rok z rzędu odwiedził tuż przed świętami Wielkanocnymi Polaków żyjących na Syberii i dalekim Wschodzie Rosji.

Skąd się wzięła idea spędzania Wielkanocy z naszymi rodakami na Syberii?

– To, że już trzeci rok z rzędu spotykam się z naszymi rodakami żyjącymi na Syberii to inicjatywa i zasługa naszego konsula generalnego w Irkucku Krzysztofa Świderka. To nasz konsulat, na ogromnym obszarze ok. 10 mln km. kw. wyszukuje potomków Polaków zesłanych na Syberię, organizuje Polską Wielkanoc i spotkania. Razem z przewodniczącą sejmowej Komisji Emigracji Anną Schmidt-Rodziewicz w te wczesnowiosenne dni przemierzamy tysiące kilometrów, by dotrzeć do Polaków, by spotkać się z nimi, by porozmawiać. Mówimy o Polsce, o możliwościach współpracy z Senatem, o rozwiązaniach legislacyjnych tworzonych z myślą o Polakach za granicą, o tym, że możliwe jest wsparcie ich działalności organizacyjnej i pomoc w nauce języka polskiego.

Jakie są efekty tych podróży?

– Z jednej strony dla tych ludzi rozrzuconych po tym ogromnym obszarze niezwykle ważna jest świadomość, że ktoś z Polski wie o ich istnieniu, że

…wizyty dają impuls do …



SENATOR ARTUR WARZOCHA I POSŁANKA NA SEJM ANNA SCHMIDT-RODZIEWICZ. KWIECIEŃ 2019 R. FOT. Z ARCHIWUM SENATORA ARTURA WARZOCHY

chce się z nimi spotkać. Z drugiej strony ta świadomość, spotkania i rozmowy sprawiają, że ożywają organizacje Polaków, które popadły w stagnację lub powstają nowe. To oznacza, że nasze wizyty dają impuls do działania, a to już jest ogromna wartość tych podróży. Ożywają nie tylko organizacje, ale ożywa w tych ludziach polskość.

Czy Polacy na Syberii mają poczucie tożsamości narodowej, czy mówią po polsku, czy dużo Polaków tam żyje?

– Najwięcej Polaków w tym regionie mieszka w Irkucku, ale rozsiani są po całej Syberii i Kamczatce. Są wśród nich potomkowie zesłańców – już czwarte, a nawet piąte pokolenie. Mają trudności w posługiwaniu się językiem polskim, bo polskość była wypierana przez ich dziadków, rodziców, bo w czasach stalinowskich za bycie Polakiem można było stracić życie. Z tego powodu nie uczono dzieci języka polskiego. Teraz, po latach, gdy ludzie czują się bezpieczniej – wracają do swoich korzeni. Odkrywają w sobie polskość, chcą uczyć się języka polskiego. Trudno im znaleźć dokumenty potwierdzające ich narodowe pochodzenie, ale najważniejsze jest to, że czują się Polakami. W swoich podróżach dotarliśmy do Wierszyny – wsi zagubionej w Tajdze – założonej przez polskich osadników na początku XX wieku. Mieszka tam ok. 600 osób polskiego pochodzenia. Niezwykle wzruszające jest to, że kiedy się przyjeżdża do tego miejsca oddalonego od Irkucka o 130 km, które często po padających deszczach, lub wiosennych roztopach

odcięte jest od świata – bawiące się dzieci – witają wszystkich przyjezdnych mówiąc po polsku «dzień dobry». W Wierszynie jest szkoła, gdzie dzieci uczą się języka polskiego, jest zespół folklorystyczny «Jarząbek», jest kościół, w którym msze odprawiane są po polsku. Na Syberii mieszkają nie tylko potomkowie zesłańców, ale od pewnego czasu pojawiają się przedsiębiorcy. Prowadzą tu własne biznesy, lub filie polskich przedsiębiorstw. Ta ogromna przestrzeń, która daje im poczucie wolności paradoksalnie przez lata ograniczała tę wolność, zniewalała. Dzięki pośrednictwu polskiego konsulatu ci przedsiębiorcy włączają się w działalność polonijną na tym terenie.

Jak żyje się Polakom na Syberii?

– Życie na Syberii jest bardzo trudne. Trudne z uwagi na surowy klimat i ogromne odległości. Żeby przemieścić się z jednego miejsca do drugiego leci się samolotem kilka godzin. To wielka i pusta kraina. Wiadomości z Moskwy i nie tylko docierają tam z opóźnieniem i nie są to tematy z czołówek prasowych. Ludzie żyją raczej lokalnymi sprawami, zajęci są sprawami codzienności. W dużych miastach widoczne są wielkie kontrasty – bogactwo i bieda. Polacy żyją tam bardzo skromnie. Są jednak grupą społeczną, która cieszy się szacunkiem. Tak jest od czasów zesłań. Na te tereny trafiała inteligencja – nauczyciele, lekarze, urzędnicy, inżynierowie, naukowcy. Tamtejsza ludność z czasem korzystała z ich umiejętności. To wśród Polaków – zesłańców byli znakomici badacze dalekiego wschodu Rosji – Wacław Sieroszewski, Benedykt Dybowski, Władysław Lis, Bronisław Piłsudski. Dziś duża część Polaków z Syberii żyje nadzieją, że ich dzieci będą mogły studiować w Polsce, a może oni sami będą mogli wrócić do ojczyzny.

Czy miejscowi Polacy znajdują oparcie w Kościele?



Spotkanie wielkanocne w Irkucku. Konsul generalny RP Krzysztof Świderek, ks. biskup Cyryl Klimowicz, senator Artur Warzocha, posłanka Anna Schmidt-Rodziewicz. 2019 r. Fot. z archiwum senatora Artura Warzochy



Podczas spotkania wielkanocnego z rodakami. 2018 r. Fot. z archiwum senatora Artura Warzochy

– Z grubsza diecezja irkucka pokrywa się z granicami okręgu konsularnego. Blisko 80 proc. księży na tym terenie pochodzi z Polski. Nie waham się powiedzieć, że to prawdziwi misjonarze. Pojęcie parafii to na Syberii zupełnie co innego, niż w Polsce. Ksiądz proboszcz przez trzy tygodnie pokonuje ogromne odległości, by służyć duchową posługą katolikom nie tylko w kościołach, bo nie wszędzie są kościoły, ale w miejscach, gdzie wspólnie modlą się miejscowi katolicy. Tam pracują księża w bardzo trudnych warunkach, ale pełnią swoją służbę z wielką pasją i zaangażowaniem.

Czy planuje Pan spotkać się w przyszłym roku z Polakami na Syberii?

– Jeśli będę nadal senatorem zawsze chętnie tam pojadę. Bo wspieramy ich swoją obecnością, a to jest ważne, by czuli, że mają wsparcie, że się o nich pamięta. Ważne jest też to, aby w Polsce powszechna była świadomość, że Syberia to nie tylko tragiczne miejsce w naszej świadomości narodowej, że to nie tylko miejsca pamięci, cmentarze i nazwy geograficzne, ale to miejsce, gdzie przetrwali i żyją Polacy.

Dziękuję za rozmowę ■

Irena Waluś

Pisarz Grzegorz Kasdepke w rozmowie z czytelniczką Kariną Mieleszko. Grodno. 18 maja 2019 r.

Irena Waluś

Nauczycielka Anna Mieniuk oraz pisarz dziecięcy Grzegorz Kasdepke omawiają wyniki konkursu ilustracji do jego książek. 18 maja 2019 r.


Y
2
1
9